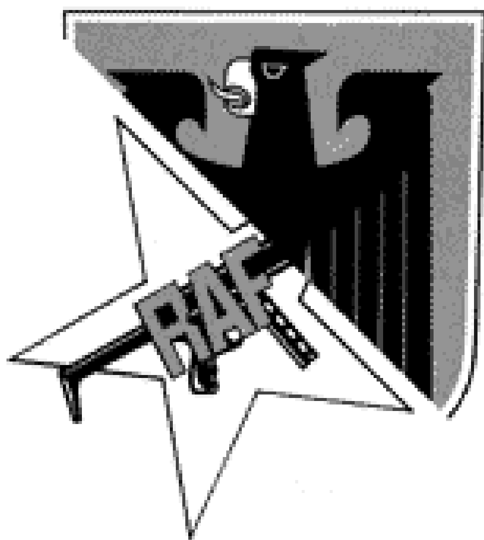
Tańczący z Imperializmem

Część pierwsza

Historia Frakcji Czerwonej Armii



(1977 - 1980)
drugie pokolenie



Grudzień 2018
Wydawnictwo “Grecja w Ogniu”
www.grecjawogniu.info

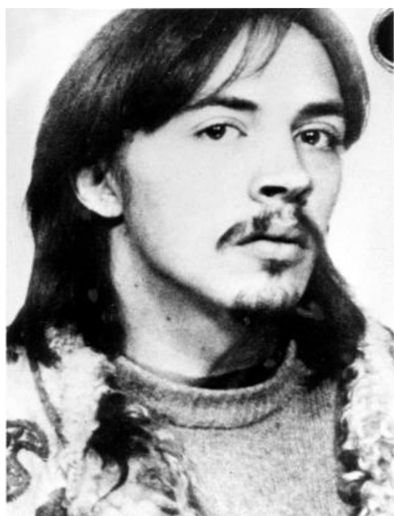
Zmierzch partyzantki lat siedemdziesiątych



Przegrawszy stawkę w pojedynku *zwycięzca-bierze-wszystko*, bojownicy znaleźli się teraz pośród najbardziej poszukiwanych zbiegów w Europie. Po raz kolejny, szukali schronienia za granicą, przegrupowując się w Iraku, gdzie PFLP (EO) (Ludowy Front Wyzwolenia Palestyny – Operacje Zewnętrzne) posiadał autonomiczne bazy, z których z łatwością mogli podróżować do Południowego Jemenu, który pomimo niedawnych napięć wciąż stanowił bezpieczną przystań.

Pierwsze aresztowania nastąpiły w Holandii. Christof Wackernagel i Gert Schneider przebywali w Amsterdamie, nieświadomi, że ich kryjówka została zidentyfikowana i znajduje się pod ciągłą obserwacją. 11 listopada śledzono ich gdy wyszli z mieszkania; kiedy zrozumieli, że są otoczeni przez policję sięgneli po broń i zaczęli strzelać, rzucając nawet granat ręczny. Wówczas ogień otworzyli snajperzy: jeden partyzant został trafiony w klatkę piersiową i brzuch, drugi przeżył pocisk, który trafił go w głowę. Schneider był poszukiwany w związku z porwaniem Schleyera, Wackernagel w związku z zamachem bombowym na sąd w mieście Zweibrucken w Nadrenii-Palatynacie. Razem z Knutem Folkertsem (aresztowanym zaledwie kilka tygodni wcześniej) było teraz trzech członków RAF przebywających w holenderskim więzieniu.
Następnie, 21 stycznia 1978, pojmana została Christine Kuby po tym jak w jednej z hamburskich aptek między nią a policją wywiązała się strzelanina. Okoliczności tego zatrzymania – próbowała kupić narkotyki używając podrobionej recepty – wskazywały na problem, który od jakiegoś czasu jątrzył się w RAF: Peter-Jurgen Boock, człowiek, który odegrał ważną rolę w organizacji i przeprowadzeniu kampanii ’77 był uzależniony od narkotyków.

Jako, że Boock i jego uzależnienie, będą mieli równie istotny wpływ na powodzenie RAF w 1978, a jego przypadek stanie się częścią historiografii, która narośnie wokół grupy, pojawiając się nawet w przyszłych procesach sądowych mających miejsce trzydzieści lat później, w okresie gdy powstaje ta książka, warto szczegółowo przyjrzeć się historii jego stosunków z partyzantką.
Związki Boocka z RAF były osobiste i długotrwałe. Po raz pierwszy spotkał Andreasa Baadera i Gudrun Ensslin we Frankfurcie jeszcze w 1970 – był wówczas nastolatkiem który właśnie uciekł z poprawczaka – gdy przyszli przywódcy partyzantki próbowali organizować młodocianych przestępców wokół linii



antyautorytarnej. Boock (na zdjęciu) chciał do nich dołączyć gdy schodzili do podziemia, jednak jego propozycję odrzucono: nie tyle ze względu na jego wiek (niektóry członkowie grupy również byli nastolatkami), co z powodu jego uzależnienia od narkotyków, które z upływem lat tylko się jeszcze pogłębiło.

Niemniej jednak, dzięki temu, że w połowie lat '70 przywództwo RAF znalazło się w więzieniu, zaś Boock znał ich gdy byli jeszcze na wolności, a przy tym wciąż pozostawał zaangażowany w sprawę ich uwolnienia, stał się przez to szczególnie wartościowym zwolennikiem. Jak bez ogródek wyjaśniła to wiele lat później Monika Berberich: *„W środowisku zwolenników panowała hierarchia, na szczycie której znajdowali się więźniowie oraz ludzie którym ci ostatni ufali. P. Boock i V. Speitel są przykładami takich zwolenników, cieszących się uprzywilejowanymi stosunkami, mimo powszechnej krytyki, jaka otaczało ich w środowisku."*
W sierpniu 1972 Boock przeniósł się do kolektywnego domu razem z Klausem Dorffem i Waltraudą Liewald, którzy mieli kontakt z partyzantką. W 1974 cała trójka zeszła do podziemia. Ich grupa, do której dołączyli także Rolf Clemens Wagner i Jurgen Tauras, zamierzała uwolnić Baadera, w tym celu nawiązała kontakt zarówno z RAF jak i z Komórkami Rewolucyjnymi. Gdy w 1976 aresztowano Dorffa i Taurasa, a Komórki zerwały z nimi kontakt, Boock, Liewald i Wagner dołączyli do RAF.

W przeciągu krótkiego okresu czasu, Boock znalazł się w Jemenie Południowym, gdzie brał udział w przygotowaniach mającej nadejść ofensywy. Powiedział swoim towarzyszom, że potrzebuje lekarstw z powodu bólu wywołanego rakiem jelit, który pomału go zabija. I chociaż nie wszyscy uwierzyli w tę historyjkę, początkowo przed krytycyzmem chroniła go reputacja jaką cieszył się z powodu znajomości z Baaderem i Ensslin, oraz ze względu na związek z Brigitte Mohnhaupt, będącej wówczas jedną z seniorek na scenie partyzanckiej. Na dłuższa metę sytuacja ta stwarzała zbyt wiele problemów, zwłaszcza gdy dostęp do leków był ograniczony, a Boock popadał w stany narkotycznego głodu. Aresztowanie Kuby'ego pokazało z jakim niebezpieczeństwem wiązało się zdobywanie dla niego narkotyków, partyzanci podjęli więc decyzję by poszukać pomocy medycznej.

W międzyczasie trwały aresztowania: następny w ręce policji wpadł Stefan Wisniewski, zatrzymany 11 maja 1978 na paryskim lotnisku Orlym, gdy wsiadał na pokład samolotu lecącego do Jugosławii. Znaleziono przy nim nie tylko pokaźną ilość środków przeciwbólowych ale

również przeszmuglowany z więzienia list od Karla-Heinza Dellwo. Fakt, że Wisniewski wybierał się do Jugosławii wskazywał, że mogą się tam znajdować inni partyzanci. Potwierdziło to już następnego dnia aresztowanie Boocka i trójki innych członków RAF – Mohnhaupt, Wagnera i Sieglinde Hofmann – w drodze tranzytowej przez Zagrzeb. Jak donosiła francuska gazeta Liberation:

„Aresztowanie w Jugosławii było rezultatem bliskiej współpracy niemieckiej i jugosłowiańskiej policji. Ruchy czwórki były uważnie śledzone przez tajnych agentów zachodnioniemieckich, którzy na bieżąco informowali jugosławiańskie władze. Według Francuskiej Agencji Prasowej te aresztowania mają związek z zatrzymaniem Stefana Wisniewskiego… ujętego przez francuską policję na lotnisku Orly w drodze do Jugosławii."

Zachodnioniemieccy agenci o których mowa, należeli prawdopodobnie do jednostki **Zielfahndung**, grup „poszukiwawczych celu" („target search" squads), które tropiły – a gdy nadarzyła się okazja zatrzymywały – członków RAF. Z pomocą Ulricha Wegenera, szefa GSG-9, Ziefahndung powstały bezpośrednio na skutek ofensywy RAF w '77, zaledwie w tydzień po wydarzeniach w Mogadiszu. Włączono do nich agentów z różnych jednostek LKA (Krajowej Policji Śledczej podzielonej na landy), którzy operowali teraz pod egidą BKA (Federalnej Policji Kryminalnej), mocno polegając na jej systemie komputerowym stworzonym przez państwo specjalnie po to by gromadzić dane na temat partyzantki.

„Nowa jednostka, sformowana przez [BKA] początkowo składała się z 90 śledczych operujących w małych zespołach Zielfahndung. Metoda polegała na tym by każda jednostka skupiła się na jednym terroryście przenikając do jego życia, używając w tym celu komputera w Wiesbaden, którego baza danych zawierała miliony stron informacji na temat podejrzanych, nawet takich, których sam ścigany nie byłby w stanie podać. Dla grup poszukiwawczych żadna informacja nie była zbyt trywialna. Jeśli wiedziano, że dana osoba zawsze telefonowała do swojej matki w dniu jej urodzin, jej telefon był podsłuchiwany, jeśli kibicowała jakiejś drużynie sportowej, śledczy podróżowali pojawiając się na jej meczech w kraju i za granicą."

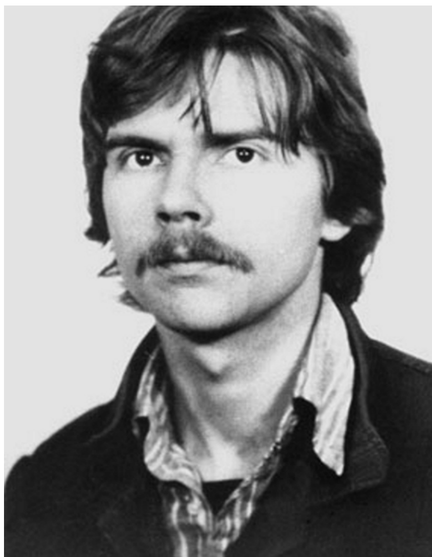
Zielfahndung interesował się gatunkiem papierosów, jakie pali jego cel, preferencjami seksualnymi, związkami, grupą krwi, wizytami u dentysty i wieloma innymi rzeczami. Znajomi, krewni i dawni przyjaciele, kontaktowano się z nimi wszystkimi by zdobyć jakiekolwiek informacje, poszerzające obraz. Jeśli istniały nagrania czyjegoś głosu, badano je. Przeglądano prace napisane na studiach i w liceum porównując je z dokumentami ruchu – banalny błąd gramatyczny, wada wymowy czy często powtarzająca się fraza, mogły stać się dowodem w sprawie.
Tego rodzaju skoncentrowane polowanie i gromadzenie danych stanowią dziś codzienny element represji, jednak w 1978, rezprezentowały one nowy, niespotykany dotychczas poziom wyrafinowania ze strony państwa. Chociaż potężna baza danych w komputerze BKA budziła zaniepokojenie ówczesnych obrońców swobód obywatelskich to jednocześnie istnienie i aktywność zespołów Zielfahndung w większości przypadków nie wywoływały żadnych

kontrowersji.

Jednak w przypadku Jugosławii istotniejsze od metod śledczych policji był postęp we współpracy na linii Wschód-Zachód, a aresztowania w Zagrzebie okrzyknięto poważnym przełomem na tym polu. Partyzanci musieli przełknąć gorzką pigułkę, Wschód raptownie okazał się mniej bezpieczną strefą niż dotąd sądzono. Sytuacja była alarmująca, jednak jak wkrótce się okazało, wyrządziła mniej szkód niż się obawiano, albowiem rząd jugosłowiański nie zamierzał wydawać pojmanych bojowników nie otrzymawszy czegoś w zamian. Po zainicjowaniu rozmów z Bonn zaproponowano wymianę czwórki z RAF na ośmiu chorwackich nacjonalistów, przetrzymywanych w RFN. /Przypis: W tamtym czasie RFN była ważną bazą dla faszystowskich Ustaszy i innych chorwackich organizacji nacjonalistycznych, z których wiele angażowało się w ataki na jugosłowiańskie konsulaty i przedstawicieli dyplomatycznych. W 1976 zabili oni jugosłowiańskiego konsula we Frankfurcie./

Rząd zachodnioniemiecki nie palił się do realizacji tego pomysłu, co zapoczątkowało długotrwały okres negocjacji. Zajęło to sześć miesięcy, nim wreszcie RFN jasno oświadczyła, że nie pójdzie na tę wymianę, odrzucając dowody przeciwko Chorwatom jako nieprzekonujące. Wobec tego, 17 listopada, korzystając z dogodnej pozycji jaką dało mu fiasko negocjacji, rząd w Belgradzie uznał dowody przeciwko członkom RAF również za niewystarczające i pozwolił im udać się do dowolnie wybranego przez nich kraju.

Jak można dowiedzieć się ze wspólnego oświadczenia wydanego dziesięć lat później przez kilku członków RAF, wśród których znaleźli się Hofmann, Mohnhaupt i Wagner, cała czwórka jedynie podróżowała przez Jugosławię zmierzając do hospicjum, gdzie miano odpowiednio zająć się „rakiem” Boocka. Chociaż dał on jasno do zrozumienia, że nie podoba mu się ten pomysł nie mógł otwarcie sprzeciwić się tym planom bez wzbudzenia podejrzeń swoich towarzyszy. Przebywając w areszcie dokonali oni interesującego odkrycia, gdy poddano ich obowiązkowym badaniom medycznym, okazało się, że Boock nie choruje na raka i jest zwyczajnym narkomanem, który zwodzi i okłamuje własnych towarzyszy. Ujawnione rewelacje sprawiły, że dalsza podróż stała się zbędna i rozczarowani partyzanci wrócili na Środkowy Wschód. Gdy ta czwórka przebywała w areszcie,



Willy Peter Stoll

inni członkowie RAF nie przysiadali na laurach, pewne przesłanki sugerują, że planowali wtedy akcję mającą się odbyć pod koniec 1978 roku. W sierpniu Christian Klar, Heidi Schulz i Willy Peter Stoll z trudem uciekli przed policją po tym jak wynajęli helikopter, którym latali nad górami Odenwald. Podejrzewano, że wykonywali rekonesans w celu odbicia Stefana Wisniewskiego, który był przetrzymywany w więzieniu w Frankenthal. Helikopter został wynajęty przez nich po raz drugi i pilot skontaktował się z policją, zaniepokojony zdjęciami robionymi przez pasażerów oraz ich pytaniami czy pojazd zdołałby wylądować na dziedzińcu więzienia dla potrzeb sceny kręconego przez nich rzekomo filmu.

Niedługo później, 6 września, jeden z tej trójki został rozpoznany gdy jadł w chińskiej restauracji w centrum Dusseldorfu. Wezwano policję, wywiązała się wymiana ognia i Stoll został zastrzelony. Był partyzantem który uczestniczył w kampanii '77, a swoją walkę zaczął gdy rzucił studia doradcy podatkowego i za pośrednictwem sieci wspierającej więźniów dołączył w 1976 do RAF. Kilka dni później, dzięki donosowi sąsiadów, policja zidentyfikowała mieszkanie używanego przez Stolla i innych. Policja twierdziła, że poza zaszyfrowanym notesem, małym arsenałem (zawierającym improwizowaną wyrzutnię rakiet) i odciskami szóstki podejrzanych, znalazła także dowody mające potwierdzać istnienie spisku, którego celem miało być porwanie magnata biznesu z rejonu Rury. Później potwierdziło się, że Stoll faktycznie miał taki pomysł i prowadził obserwację szefa Deutsche Banku Friedricha Wilhelma Christiansa. W ślad za tym posypały się setki kolejnych donosów i wkrótce namierzono drugą kryjówkę. Według policji znaleziono tam odciski Klara, Schulz i Silke Maier-Witt, razem z dokumentami zawierającymi nazwisko Wolfganga Gramsa, studenta, który został oskarżony teraz o pełnienie roli kuriera między partyzantką i zwolennikami działającymi na powierzchni. Grams został szybko aresztowany na mocy paragrafu 129a i miał spędzić w areszcie 153 dni. (Ostatecznie wypuszczono go z braku wystarczających dowodów; otrzymał nawet rekompensatę w wysokości 10 marek za każdy dzień spędzony w areszcie. Potem dołączył do RAF) Nie był jedynym który (…): Christine Biehal i Leila Bocooc zostaną aresztowane we wrześniu, a mąż Biehal Harald w listopadzie, i oskarżeni o członkostwo w organizacji terrorystycznej z paragrafu 129a.

Nieco później w tym samym miesiącu policja zaskoczyła trójkę członków RAF ćwiczących strzelanie w lesie koło Dortmundu. Partyzanci otworzyli ogień, zabijając oficera Hansa-Wilhelma Hansena i raniąc jego partnera, który mimo to zdołał posłać w ich kierunku serię z karabinu maszynowego gdy upadał. Angelika Speitel (na zdjęciu) otrzymała postrzał w nogę a Michael Knoll odniósł rany głowy, podbrzusza i wątroby. Wernerowi Lotze, który nie odniósł żadnych ran, udało się uciec, zabierając ze sobą karabin maszynowy policjanta. Podczas gdy Speitel doszła do siebie w szpitalu, Knoll nie miał tyle szczęścia. Zmarł 7 października w szpitalu.

Do następnej potyczki między partyz antami i ich prześladowcami doszło 1



Podczas procesu Speitel (na zdjęciu) szarpała się ze strażnikami i nazwała sędziego Klausa Wagnera „workiem gnoju, katem i kolaborantem amerykańskiego kapitalizmu". Oskarżona o morderstwo i usiłowanie morderstwa, żałowała jedynie, że nie udało jej się zabić obu policjantów.

---

listopada, gdy rozpoznano Rolfa Heiblera i Adelaide Schulz podczas przekraczania przez nich granicy Holandii. W wyniku strzelaniny zginęli dwaj strażnicy graniczni, 19-letni Dionizos de Jong i jego kolega Johannes Goemans.

Kilku członków RAF, którzy zdecydowali się później na współpracę z policją zeznało, że RAF w tamtym okresie rozważała wiele nowych akcji. Oprócz planów porwania czy odbicia z więzienia, o których już wspomnieliśmy, miały pojawiać się także bardziej śmiałe, lub jak kto woli, zależnie od punktu widzenia, szalone pomysły. Na przykład Maier-Witt twierdziła później, że po zabójstwach i aresztowaniu w Dusseldorfie i Dortmundzie, zastanawiano się nad podjęciem akcji odwetowej. Pomysł miał polegać na zwabieniu policji w zasadzkę tak by jej pojazd wjechał na minę. Mniej zaskakujące – i biorąc pod uwagę dalsze wydarzenia, bardziej wiarygodne – wydaje się jednak, że planowano porwać wysokiego rangą oficera NATO.

Cokolwiek planowano, faktem jest, że ciągłe aresztowania i zabójstwa nie pozwalały organizacji odzyskać równowagi, zapobiegając przejściu do ofensywy. Nie zaskakuje więc raczej, że kilku jej członków zaczęło nawet powątpiewać w sens kontynuowania walki zbrojnej. Przyszłość wyczerpanej i oszołomionej RAF wydawała się jawić jeszcze mniej pewnie niż kiedykolwiek dotąd.
To chyba dobry moment byśmy przyjrzeli się teraz jak układały się losy innych głównych grup partyzanckich i ich zwolenników w RFN.

RUCH DRUGIEGO CZERWCA

Aktywność Ruchu 2 Czerwca (2JM), który tkwił korzeniami w komunach zachodnioberlińskiej kontrkultury, była niemal tak długa jak RAF. Podczas gdy Frakcja rozwijała swoje stanowisko w serii rozwlekłych dokumentów-manifestów mających oparcie w marksizmie-leninizmie, podejście 2JM było bardziej przystępne i utrzymane w lżejszym tonie. Chyba najsłynniejszym wyrazem tej specyfiki był sposób obrabowania banku w 1975, podczas którego członkowie grupy rozdali ciastka jego klientom i pracownikom, opróżniając następnie kasy. Nawet podczas procesów sądowych oskarżeni z 2JM łączyli swoje oświadczenia z inteligentnymi dow-

cipami, nie bez powodu więc zaczęto ich nazywać **„Spassguerilla"** (gra słów nawiązująca do Stadtguerilla – partyzantka miejska) czy „fun guerilla".

Początkowa strategia 2JM miała na celu ujawnienie sprzeczności w metropolii, tak by ugruntować walkę w społeczeństwie w którym powstała. Chociaż członkowie Ruchu wielokrotnie działali w solidarności z RAF krytykowali jednocześnie sposób w jaki osadzała ona swoją walkę, ujmując ją w kategoriach kontekstu międzynarodowego. Jak w 1975 argumentował członek 2JM Werner Sauber:

„RAF nie udało się zorientować wokół form walki najbardziej wyzyskiwanych: kobiet, obcokrajowców i młodych, niemieckich robotników niewykwalifikowanych. Praktyczna debata na temat związku pomiędzy walką zbrojną i bojowym proletariatem była czymś czego RAF nie chciała. Zamiast tego, towarzysze działali jak rewolucyjne „tajne służby", które widziały swoją bazę wyłącznie w ruchach wyzwoleńczych na Trzech Kontynentach. Zgodnie z istotą ich koncepcji rewolucyjnej największy sens miało przyłączenie się do do trzecioświatowych walk wyzwoleńczych i oparcie walki w metropolii na tej podstawie. W efekcie jednak, RAF nie była ani rybą w oceanie ani ptakiem na niebie. Pracowali tylko ze zmarginalizowanymi grupami i lewicą by uzyskać więcej wsparcia dla antyimperialistycznego terroryzmu, nie rozwijając silnej walki klasowej uciskanych w metropolii."

Bycie „rybą w oceanie" i „ptakami na niebie" – tzn. zakorzenienie i korzystanie z kamuflażu dostarczanego przez ruch masowy – stanowiło dla wczesnego 2JM priorytet, dlatego właśnie grupa starała się ograniczyć swoją aktywność do Berlina Zachodniego, środowiska w którym się rozwinęła i które znała najlepiej. Jak widzieliśmy, stopniowo przechodząc od rabunków banków i podpaleń, w 1974 przeprowadziła nieudaną próbę porwania, zabijając berlińskiego sędziego Sądu Najwyższego Guntera von Dremkmanna w zemście za śmierć uwięzionego bojownika RAF Holgera Meinsa. Z większym powodzeniem, na początku 1975, 2JM porwała Petera Lorenza, kandydata CDU na fotel burmistrza, żądając 120 000 marek i uwolnienia sześciu więźniów politycznych. Po pięciu dniach negocjacji, państwo ustąpiło pozwalając więźniom bezpiecznie udać

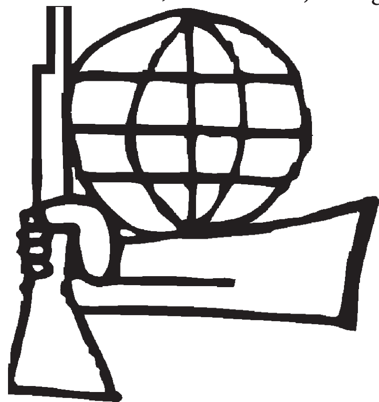


Kilkoro członków Ruchu 2 Czerwca. Od lewej: Anne Reiche, Inge Viett, Ralf Reinders, Werner Sauber i Till Meyer.

się do Jemenu Południowego.

Takie akcje zostały przyjęte w środowisku radykalnym relatywnie dobrze, choć oczywiście nie wystarczyło to by ochronić partyzantkę przed kontratakiem państwa. W rzeczywistości atmosfera wywołana porwaniem Lorenza doprowadziła w kolejnych latach do osaczenie 2JM, a sytuację dodatkowo pogorszył brak zgody co do dalszej strategii. Zaczęło się od ujęcia członków 2JM Geralda Kloppera i Ronalda Fritzscha w Berlinie Zachodnim, 28 kwietnia 1975 roku, zaledwie w kilka tygodni po uwolnieniu Lorenza. Następnie, 9 maja, późną nocą podczas strzelaniny na parkingu podziemnym w Kolonii zabity został Werner Sauber. W tej wymianie ognia życie stracił także oficer Walter Pauli. Dwóch innych mężczyzn, Karl-Heinz Roth i Rolando Otto zostało aresztowanych, dopiero po poważnym postrzeleniu Rotha (byłego lidera SDS oraz ważnego intelektualistę lewicy komunistycznej). Obu postawiono zarzuty, jednak zostali oczyszczeni z zarzutu morderstwa Pauli.

Z kolei 9 września, członkinie 2JM: Inga



Symbol Ruchu 2 Czerwca

Viett, Juliana Plumbeck oraz Ralf Reinders zostali ujęci w Berlinie. Kilka dni później ten sam los spotkał członka 2JM Fritza Teufela i członkinię Gabriele Rolnik. Wszyscy byli podejrzewani o o udział w porwaniu Lorenza, ponadto Plambeck oskarżono o zabójstwo sędziego Drenkmanna. Viett była poszukiwana od czasu ucieczki z więzienia przed dwoma laty, kiedy to przepiłowała kraty w swojej celi; po raz pierwszy schwytano ją w 1972 gdy spała w samochodzie z innymi partyzantami, w bagażniku którego znaleziono pewną ilość materiałów wybuchowych (Prawdopodobnie planowali wysadzenie konsulatu Turcji). 26 marca 1976 w ręce policji wpadł jeszcze Andreas Vogel, również oskarżony w związku z porwaniem Lorenza.
Ruch 2 Czerwca otrzymywał jeden cios za drugim, ale nie był to jeszcze jego koniec. Kilku partyzantów wciąż pozostawało na wolności, i to właśnie z ich pomocą, Viett ponownie udało się uciec – tym razem z więzienia Lehrter Strasse, w towarzystwie Plambeck, Rollnik i członkini RAF, Moniki Berberich. Jak donosiła Associated Press:

„Kobietom udało się wydostać z celi w środę. Gdy w skrzydle pojawiły się dwie strażniczki przeprowadzające rutynową kontrolę, Pani Viett wycelowała w nie pistolet. Używając prześcieradła związały i zakneblowały strażniczki, zamykając je w zewnętrznym pomieszczeniu biblioteki, skąd wspięły się na dach i przedostały na róg budynku. Następnie poruszając się po kratach okien przeszły na drugą stronę muru, gdzie najwidoczniej czekał już na nie samochód."

Zagadka w jaki sposób kobiety zdobyły broń i klucze do swoich cel wywołała



Zachodnioniemiecki prezenter Eduard Zimmermann ogłasza porwanie Palmersa: partyzanci mieli nadzieję, że będzie to wyglądało na robotę zwykłych kryminalistów.

niemałą konsternację wśród stronników państwa, co doprowadziło do rezygnacji zachodnioberlińskiego ministra sprawiedliwości z ramienia SPD i zastępcy burmistrza Hermanna Oxforta. Lipcowa ucieczka sprawiła, że do akcji powróciły doświadczone bojowniczki. Viett, Plambeck i Rollnik wkrótce udały się na Środkowy Wschód, podróżując przez Irak do bazy **PFLP(EO)** w Jemenie Południowym. Berberich miała mniej szczęścia, zaledwie dwa tygodnie później, próbując zaaranżować spotkanie między 2JM i RAF, ponownie została aresztowana, gdy przypadkowo natknęła się na swojego brata idącego ulicą, który od czasu jej ucieczki był pod stałą obserwacją BKA. Tak oto spotkanie obu grup, którego celem najprawdopodobniej było przedyskutowanie bliskiej współpracy, zostało odsunięte w czasie.

9 listopada, na początku nieudanej ofensywy '77 RAF, 2JM przeprowadził swoją największą akcję pozyskania pieniędzy od czasu sprawy Lorenza: grupa partyzantów porwała w Wiedniu magnata giełdowego Waltera Palmersa, wyciągając go z samochodu, gdy przyjechał do domu na obiad. Nie było to koordynowane, dlatego gdy niedługo później RAF porwała Schleyera, co dodatkowo podgrzało atmosferę i zwiększyło ciśnienie, partyzanci dyskutowali czy kontynuować uprowadzenie Palmersa. Postanowili wytrwać, a ponieważ Austria była stosunkowo bezpiecznym rejonem, dostarczającym wygodnej drogi w kierunku Włoch, próbowali ukryć polityczny charakter porwania, żywiąc nadzieje, że zostanie ono uznane za zwykłe przestępstwo kryminalne. Początkowo fortel ten sprawdził się i w pierwszych dniach po porwaniu zarówno austriacki kanclerz Bruno Kreisky jak i szef policji Otto Kornek publicznie odrzucili możliwość udziału grupy partyzanckiej.
Według relacji Viett, gdy już mieli Palmersa z niepokojem stwierdzili, że w rzeczywistości nie był tak młody jak wyglądał na zdjęciach; zgodnie z jej słowami: *„nagle mieliśmy w rękach starego człowieka„*. Pomimo potencjalnych komplikacji, wszystko przebiegło gładko – Palmers dziękował później swoim porywaczom za dobre traktowanie – i magnat w dobrej formie odzyskał wolność



Od lewej: Reinhard Pitsch, Othmar Keplinger i Thomas Gratt.

zaledwie cztery dni później, po tym jak jego syn przekazał okup w wysokości 31 milionów szylingów.

Pieniądze wziął 2JM, dzieląc je na trzy części, dał je RAF, pilnie potrzebującej wówczas środków, oraz palestyńskiej grupie oporu.
Nie upłynęło jednak wiele czasu, gdy policja natrafiła na pierwszą wskazówkę sugerującą że nie było to zwykłe porwanie. Dziesięć dni po uwolnieniu Palmersa, aresztowano dwóch studentów teatru, próbujących wjechać do Włoch ze Szwajcarii. Thomas Gratt i Othar Keplinger byli znani władzom jako członkowie *Arbeitskreis Politische Prozesse* (APG; Grupa Robocza ds Procesów Politycznych), wiedeńskiej grupy wspierającej więźniów politycznych. Po przeszukaniu ich auta policja znalazła dwa pistolety użyte wcześniej w akcjach partyzanckich, pieniądze z okupu za Palmersa oraz maszynę do pisania na której przygotowano tekst dotyczący porwania.
W tym samym czasie, policja otrzymała donos na temat Reinharda Pitscha, studenta filozofii, który rok wcześniej założył APG, sugerujący, że to właśnie on dzwonił do rodziny Palmersów z żądaniem okupu. Pitsch został aresztowany 28 listopada.
Wyglądało na to, że 2JM zrekrutował trzech zwolenników, prawie jeszcze nastolatków (Keplinger miał tylko dziewiętnaście lat), do pomocy w logistyce operacji, licząc na to, że austriacki akcent pomoże zataić udział niemieckiej partyzantki. Rola młodych austriaków dotyczyła aut użytych podczas akcji, biletów pociągowych oraz wykonania niezbędnych telefonów. Pomimo dobrych intencji, trzech studentów nie było przygotowanych na stawienie czoła konsekwencjom współpracy z partyzantką; po pięciu dniach przesłuchań i upokorzeń ze strony policji, Pitsch pękł przed sędzią śledczym, i jak doniosły gazet udzielił obszernych wyjaśnień. Razem z Grattem obaj zostali uznani przez całe środowisko za zdrajców. Pitscha skazano na sześć i pół roku więzienia, z czego odsiedział trzy lata i osiem miesięcy, Keplingera na pięć lat, które sąd zredukował później do czterech – odsiedział cały wyrok. Gratt – który pilnował Palmersa i w pełni został włączony do 2JM – otrzymał wyrok piętnastu lat, z których odsiedział trzynaście.

Pech jaki spotkał na granicy Gratta i Keplingera powtórzył się 20 grudnia, kiedy to Gabriele Krocher-Tiedemann usiłowała wjechać do Szwajcarii w towarzystwie Christiana Moellera. Znalezi-

ono przy nich broń, fałszywe dowody tożsamości i pieniądze z okupu za Palmersa. Nim jednak zostali obezwładnieni, Kroecher-Tiedemann zdołała poważnie zranić dwóch strażników granicznych (*). Trzy tygodnie później w berneńskim biurze prokuratora prowadzącego tę sprawę wybuchł granat. Odpowiedzialność za atak przyjęło Komando Benno Ohnesorg, obiecując kolejne ataki jeśli zatrzymana dwójka zostanie poddana ekstradycji ze Szwajcarii do RFN.

(* – Podczas gdy media odtrąbiły to jako „ważne uderzenie" w RAF, minister spraw wewnętrznych RFN, Werner Maihofer zdewaluował te aresztowania, oświadczając, że Christian Moeller, 28, kierowca, w żadnym razie nie należał do trzonu RAF, a Gabriele Kroecher-Tiedemann nie jest nikim ważnym, a jedynie co najwyżej „symboliczną figurą". W rzeczywistości wywodziła się ona ze środowiska 2JM i wcale nie należała do RAF. Zgodnie z niektórymi źródłami Moeller był tylko zwolennikiem, który tego dnia miał po prostu zawieźć ją do Szwajcarii. Skazano go na 11 lat więzienia. Kroecher-Tiedemann, która została uwolniona w wyniku wymiany więźniów na porwanego Lorenza, odsiedziała 2/3 ze swojego 15-letniego wyroku zanim poddano ją ekstradycji do Niemiec w 1987, gdzie ponownie stanęła przed sądem za udział w napaści na OPEC z 1975. Z braku wystarczających dowodów w maju 1990 oddalono te zarzuty i zwolniono ją z więzienia w 1991. Zmarła na raka 7 października, 1995, w wieku 44 lat.)

Na wolności pozostała Inge Viett, jedna z bojowniczek 2JM. W kolejnych latach odegrała ona ważną rolę w określeniu kierunku zachodnioniemieckiej partyzantki; nie tylko 2JM ale także RAF. Urodzona w 1944, Viett była jednym z milionów dzieci osieroconych w chaosie wojny i pozostawionych przez nią zniszczeń. Przygarnęła ją rodzina w Szlezwiku-Holszteinie, jednak od najmłodszych lat stało się dla niej jasne, że służy im tylko jako źródło taniej siły roboczej, jej status tylko nieznacznie różnił się od statusu zwierzęcia hodowlanego. Spała na sienniku w przybudówce gdzie zarzynano świnie, a jej dzieciństwo, jak opisuje w swojej autobiografii, którą czyta się jak smutną dickensowską powieść, obfitowało w nędzę i upokorzenia.(Padła m.in. ofiarą gwałtu) Po ucieczce z „domu", jako nastolatka dużo podróżowała, doceniając później czas jaki spędziła w Afryce Północnej, gdzie przeżyła swoje polityczne przebudzenie. Po powrocie do RFN, Viett dołączyła do APO, gdzie spotkała inne radykalne kobiety, w tym Verene Becker, z którymi chodziła na nocne wyprawy podczas których wybijały szyby sex-shopów i sklepów z sukniami ślubnymi.
Obie kobiety wstąpiły do 2JM. Becker została aresztowana w 1972, w wieku dziewiętnastu lat, i oskarżona w związku z zamachem bombowym na Brytyjski Klub Jachtowy w Berlinie Zachodnim. Skazano ją na sześć lat więzienia, jednak została uwolniona w 1975 podczas wymiany więźniów na Lorenza. Wtedy przeszła do RAF. Jak zobaczymy, ponownie aresztują ją w 1977, razem z Gunterem Sonnenbergiem w miasteczku Singen.

W tym czasie, Viett pozostanie w 2JM, jednak do 1976 stanie się gorącym zwolennikiem zbliżenia z RAF.
Ten nowy kierunek zostanie wymuszony przez smutną rzeczywistość, gdzie nawet

tętniące życiem środowisko Berlina Zachodniego nie było w stanie uchronić partyzantki przed represjami, oraz przez fakt, że kilku członków 2JM żyło razem z bojownikami RAF w obozach PFLP(EO) na Środkowym Wschodnie.

Dodatkowo proces ten został przyśpieszony przez ciśnienie jakie wywołała Niemiecka Jesień RAF oraz zakulisowy podział w 2JM, który podzielił się na dwie frakcje, „społeczno-rewolucyjną" (lub jak nazywali ją krytycy „populistyczną") i „antyimperialistyczną". Należy jednak zdawać sobie sprawę, że mimo odmiennych nazw tych dwóch obozów politycznych, wszyscy ich uczestnicy z radością powitaliby rewolucję, tak samo jak wszyscy byli przeciwnikami imperializmu. W kontekście skrajnej lewicy Niemiec Zachodnich, na co niemały wpływ miała RAF, „antyimperializm" oznaczał identyfikację z trzecioświatowymi walkami narodowo-wyzwoleńczymi i wyrażał głęboki pesymizm w kwestii krótkookresowych szans masowego ruchu rewolucyjnego w metropolii.

W swojej skrajnej postaci ten„antyimperializm" prowadził do poglądu, że partyzantka w metropolii powinna stapiać się z lub działać pod przywództwem trzecioświatowych rewolucjonistów walczących za granicą. (Mimo, że RAF nigdy nie prezentowała takiego stanowiska, o czym przekonamy się w dalszych rozdziałach, niektórzy bojownicy Komórek Rewolucyjnych postanowili wcielić je w życie, płacąc za to tragicznymi konsekwencjami.)

Definiując Antyimperializm

Antyimperialistyczne stanowisko, które przyciągało tak wielu radykałów z generacji APO zawsze było przede wszystkim kojarzone z RAF-em lat 70-ych. Tak stanowisko grupy wyjaśniał jej członek Knut Folkerts:

Uważaliśmy, że każdy kto opiera swoje analizy na warunkach panujących w metropolii, biorąc je za punkt wyjścia w ocenie perspektywy globalnej, skazany jest na błędną ocenę sytuacji. Należało wyjść od warunków globalnych, inaczej popadało się w szowinistyczny punkt widzenia relatywnie uprzywilejowanych.(1)

Zarzucanie RAF, że koncentrując się na analizie globalnej ignorowała „rodzime" sprzeczności jest zwyczajnym uproszczeniem, ignorującym wysiłki RAF, ukierunkowane na zintegrowanie obu tych rzeczywistości w jedną wszechstronną krytykę. Warto przywołać tu komentarze Brigitte Mohnhaupt na temat antyimperializmu, internacjonalizmu i rewolucji społecznej:

„Biorąc pod uwagę, że odnoszą się one do tego samego, tych koncepcji nie można sobie przeciwstawiać – w przeciwnym razie zamienią się we własną karykaturę: internacjonalizm zostanie zredukowany do apeli o solidarność z rewolucjonistami walczącymi gdzieś indziej, przez co pytanie czy ludzie tutaj chcą rewolucji dla samych siebie z ulgą zostanie pominięte; antyimperializm do badań nad imperializmem, gdzie abstrakcje/abstrakcyjne prawdy zawodzą w wyjaśnianiu prak tycznej kwestii jak stawiać mu opór; zaś rewolucja społeczna jako synonim

spraw społecznych, które muszą zostać rozwiązane dla zaspokojenia potrzeb ludzi, co może doprowadzić tylko do reformizmu, dopóki ignorowana jest podstawowa sprawa, tzn. jakie stosunki władzy muszą zostac zniszczone dla ludzi całego świata aby ich potrzeby zostały zaspokojone. Takie podejście tylko blokuje wszelki proces uczenia się i praktykę, która mogłaby doprowadzić do zjednoczonego ataku." (2)

Z drugiej strony, priorytetem rewolucjonisty jest dążenie do odnalezienia bazy i obszaru dla działalności politycznej wewnątrz własnego społeczeństwa – pogląd ten reprezentowali właśnie krytycy RAF, oskarżający Frakcję, że sprzeniewierzyła się tej idei w swoim dokumencie z 1972 r. pt. „Czarny Wrzesień„. To społeczno-rewolucyjne podejście przez lata definiowało fundamenty 2JM, jednak w następstwie porwania Lorenza w 1975 r. zostało odrzucone przez większość bojowników Ruchu przebywających na wolności. (Wśród więźniów, Reinders, Teufel i Fritsch związali się ze skrzydłem społecznym, a Vogel, Meyer i Krocher-Tiedemann /w Szwajcarii/ z antyimperialistami. / Klopper zdystansował się w tym czasie do partyzantki/ Klaus Viehmann był jedynym znanym pozostającym wówczas na wolności, który pozostał z rewolucjonistami społecznymi, podczas gdy Inga Viett, Juliane Plambeck, Gabriel Rollnick, Gudrun Sturmer i Angelika Goder, wszyscy przesunęli się do obozu antyimperialistycznego.)
Rozłam ten został ostatecznie skonsumowany podczas procesu grupy w 1978, w trakcie którego Ralf Reinders, Fritz Teufel, Ronald Fritzsch, Gerald Klopper, Andreas Vogel i Till Meyer zostali oskarżeni o zabójstwo Drenkmanna i porwanie Lorenza. Na czele sądu zasiadł sędzia Friedrich Geus, dobrze znany pokoleniu lat sześćdziesiątych jako sędzia, który oczyścił z zarzutów Karla-Heinza Kurrasa, policyjnego zabójcę, który 2 czerwca 1967 r zastrzelił Benno Ohnesorga – to właśnie od daty tego morderstwa pochodziła nazwa 2JM.

Oskarżeni utrzymywali, że są niewinni, deklarując jednocześnie swoje poparcie dla walki zbrojnej i działań rewolucyjnych w RFN – niezależnie od tego, jak sobie je wyobrażali.

W takim właśnie kontekście frakcja antyimperialistyczna 2JM przystąpiła do działania, przeprowadzając akcję, którą jedna z gazet nazwała *„pierwszą poważną akcją zwolenników walki zbrojnej od czasu Stammheim i Mogadishu"*. Jak donosiło UPI:

„Dwie terrorystki udając adwokatki, przedostały się w sobotę na teren ucieczkoodpornego więzienia, uwalniając stamtąd jednego z najbardziej poszukiwanych w RFN mężczyzn po czym swobodnie opuścili więzienie tuż pod nosem policyjnego patrolu.

W trakcie tego pieczołowicie zaplanowanego rajdu jeden ze strażników został wzięty przez sprawców jako zakładnik i postrzelony w nogę. Wszyscy terroryści uciekli nie odnosząc żadnych obrażeń…

Dwie kobiety, które posłużyły dowodami osobistymi prawników aby wejść do więzienia, zsynchronizowały swoje przybycie z wizytą prawdziwych adwokatów Meyera i Vogela.

Gdy były już w środku wyjęły pistolety i zaczęły krzyczeć do Meyera i Vogla aby wyszli ze swoich cel, które pozostawały otwarte podczas spotkań z adwokatami. Meyerowi udało się to bez problemu podczas gdy Vogel został uwięziony w celi przez strażnika, który wyrwał jednej z kobiet broń i zamknął się razem z nim, blokując drzwi od wewnątrz. Wszczął on następnie alarm, który postawił na nogi pozostałych strażników, nie docierając jednak do policyjnych patroli na zewnątrz budynku.

Wtedy obie kobiety wzięły jako zakładnika innego strażnika zmuszając jego kolegów do otworzenia drzwi bezpieczeństwa, prowadzących do niestrzeżonych drzwi frontowych.

„By pokazać, że nie żartują, postrzeliły go w nogę" powiedział [minister sprawiedliwości Jurgen] Baumann.

Spisek był tak starannie zaplanowany, a więzienne kontrole tak niedbałe, że kobiety wydostały się na ruchliwą ulicę głównym wejściem, na oczach policyjnego patrolu, skąd odjechały busem marki Volkswagen, kierowanym przez wspólników.

Porzucony pojazd znaleziono później niedaleko więzienia. Po ulepszeniach, które kosztowały 2 miliony, więzienie było reklamowane jako budynek z którego nie da się uciec."

Cała operacja zajęła zaledwie 6 minut, od czasu gdy kobiety dotarły do więzienia do czasu gdy je opuściły. Niemal natychmiast na miejscu zaroiło się od policji, która wkrótce zlokalizowała, porzuconego 5 mil dalej minivana, jednak partyzantki dawno już tam nie było. O czym bojownicy z pewnością nie wiedzieli, ich akcja zagrała państwu podwójnie na nosie, gdyż tego właśnie dnia Baumann, który zastąpił Oxforta na fotelu zachodnioberlińskiego ministra sprawiedliwości, musiał odwołać spotkanie ze swoim kolegą z Badenii-Wirtembergii w czasie którego miał mu zaprezentować to „jedno z najbezpieczniejszych więzień w Europie". Po ucieczce w 1978 r. Baumann poczuł się zobligowany do ustąpienia, podobnie jak jego poprzednik, który musiał zrezygnować po ucieczce partyzantek w 1976 r.

Akcja odbicia Meyera zadecydowała o przewadze frakcji antyimperialistycznej. Przeprowadzono ją nie tylko wbrew obawom, że (tak jak RAF) zostanie uznana za przejaw „guerilli na rzecz uwolnienia guerilli„, było pewne, że nieuniknione zaetykietowanie w ten sposób podgrzeje spory w zachodnioberlińskim środowisku



Okładka zachodnioberlińskiego czasopisma ruchu, świętująca odbicie Tilla Meyera

radykalnym, wywołując jeszcze większą konsternację osób, które żywiły nadzieje na podtrzymanie strategii rewolucji społecznej. Co więcej, grupa, która ją przeprowadziła nazwała się „Komando Nabil Harb" – honorując tym samym bojownika PFLP (OE), który zginął w Mogadiszu – a więc pomimo faktu, że „populistyczny" 2JM i jego tradycyjny zwolennicy bardzo krytycznie ocenili tamto porwanie, odrzucając je jako nieludzkie. Jak później wyjaśniła to Gabriele Rollnik:

„W Moabit znajdowali się także inni więźniowie polityczni, wybrałyśmy jednak Tilla Meyera i Andreasa Vogela, ponieważ obaj zgadzali się z naszą linią polityczną. Inni mężczyźni skrytykowali nas, mówiąc, że zerwałyśmy ze starym 2JM. Komunikacja z nimi była bardzo trudna lub niemal całkowicie zanikła. Uważali, że to co robimy jest kompletnie błędne. Nie rozumieli dlaczego nie przeprowadzałyśmy już żadnych akcji społeczno-rewolucyjnych w Berlinie Zachodnim. Dla nas, walka weszła w nowy etap i należało ją prowadzić mając na uwadze kontekst międzynarodowy. Till Meyer i Andreas Vogel zgadzali się z tą decyzją, dlatego to właśnie ich wyzwoliłyśmy."

Zdaniem Klausa Viehmanna, uwolnienie Meyera było przysłowiową kroplą która przelała czarę goryczy, dzielącą organizację i doprowadzającą do odejścia Viehmanna, który został aresztowany zaledwie tydzień później, gdy jechał autem, pozostawionym mu przez Komando Nabil Harb. Jak wyjaśnił, był to rezultat podwójnego błędu: jego niegdysiejsi towarzysze nie poinformowali go, że auto jest kradzione, a on zapomniał ich o to spytać. Ostatecznie został skazany za udział w odbiciu Meyera, porwaniu Palmersa oraz serii napadów na banki, spędzając w więzieniu piętnaście lat, z czego sporą część w izolacji.

Co do Meyera i kobiet z Komanda Nabil Harb, rozproszyli się, szukając schronienia w różnych krajach Bloku Wschodniego z zamiarem przegrupowania się na Bliskim Wschodzie. Była to błędna ocena sytuacji, gdyż stosunki partyzantki ze światem „realnego socjalizmu" pozostawały w tym okresie ambiwalentne, zaledwie w kilka tygodni po aresztowaniach RAF w Zagrzebiu. Dlatego też, miesiąc po uwolnieniu, 21 czerwca, Meyer został ponownie schwytany, razem z Rollnik, Gudrun Sturmer i Angeliką Goder w kurorcie wczasowym Złota Plaża w Bułgarii.

Federalny Minister Spraw Wewnętrznych Gerhart Baum publicznie przechwalał się, że aresztowania były efektem pracy grupy Zielfahndung – chociaż krążyła także wersja, że Meyera rozpoznał zachodnioberliński strażnik, który przebywał tam akurat na wczasach. Zdaniem Rollnik, prawdopodobne było również, że bułgarskie służby zdradziły ich RFN, gdyż oba kraja łączyła bliska współpraca przy zwalczaniu handlu narkotykami. Ponieważ partyzanci codziennie dzwonili do Berlina Zachodniego, istnieje także teoria, że zostali w ten sposób namierzeni przez amerykańską Agencję Bezpieczeństwa Narodowego.

Bez względu na to jak do tego doszło, nie ma również jasności co do dokładnego przebiegu ich aresztowania. Siedząc w kafejce, cała czwórka została niespodziewanie otoczona przez ciężko uzbrojonych napastników w cywilu; nie

mając możliwości wykonania żadnego ruchu partyzanci zostali zaprowadzeni do pobliskiego bungalowu, gdzie zostali związani i przez kilka godzin czekali, leżąc na podłodze. Gdy tylko zorientowali się, że zatrzymali ich Niemcy, zażądali rozmowy z bułgarskimi władzami. Ich prośba została spełniona, nie przynosząc jednak oczekiwanego rezultatu: bułgarzy współpracowali z niemieckimi służbami i prośby o azyl spotkała się z odmową. Ze skutymi rękoma i nogami, w środku nocy zabrano ich na lotnisko, gdzie zostali załadowani do samolotu Lufthansy razem z grupą niemieckich policjantów. Wisienką na torcie był przedstawiciel Bońskiej Grupy Bezpieczeństwa, który przywitał ich szyderstwem: *„Nazywam się Scheicher. A teraz wracajmy do domu, do Rzeszy!”*

Po dotarciu do kraju, Rollnik trafiła do izolatki w Kolonii. Dopiero po trzydziestodniowym strajku głodowym władze przeniosły ją do Berlina, gdzie uzyskała kontakt z Berberich i innymi więźniami politycznymi. (W 1980, razem z Berberich, Goder i Sturmer zostaną przeniesione do wysoko-strzeżonego skrzydła w więzieniu Moabit.)

Aresztowania w Bułgarii, tak jak aresztowania zbiegów RAF w Jugosławii, nie wróżyły dobrze, przepowiadając nową erę współpracy Wschód-Zachód przeciwko „terroryzmowi”. Stawało się jasne, że sekcje aparatu bezpieczeństwa Bloku Wschodniego kooperowały z Zachodem. Jednak świat międzynarodowych siatek szpiegowskich jest mroczny, jego ścieżki nierzadko krzyżują się, a polityczne czynniki nieustannie wymuszają zmianę stosownie do sytuacji, dlatego w grę mogły wchodzić tu dwie możliwości.

Po pierwsze, możliwe, że Zielfahndung wolał ująć i wywieźć partyzantów z Bułgarii ze względu na opieszałość Jugosławii, która wciąż nie chciała wydać Mohnhaupt, Boock’a, Hofmann i Wagnera. Ta odmowa ekstradycji podkopała nadzieje RFN na „antyterrorystyczne” zbliżenie ze Wschodem, a uniknięcie powtórki tej sytuacji było jak najbardziej w interesie Bonn.

Po drugie, niewykluczone, że w obu tych przypadkach Wschód współpracował, ponieważ został przyłapany na gorącym uczynku przez Zielfahndung, który namierzył partyzantów zupełnie niezależnie. Mogło to postawić władze w niekomfortowej sytuacji, zmuszającej albo do przyznania, że udzielają partyzantom schronienia albo do współpracy i udawania, że o niczym nie wiedziały. Gdy weźmiemy to pod uwagę, niewykluczone, że nacisk Belgradu na wymianę członków RAF w zamian za chorwackich nacjonalistów – na tyle na ile rzeczywiście chcieli ich mieć – miał dostarczyć wygodnej wymówki pozwalającej ostatecznie wypuścić partyzantów.

Dalsze dowody skomplikowanych relacji między partyzantami a krajami Bloku Wschodniego miały miejsce zaledwie w kilka dni po zasadzce na Złotej Plaży. 27 czerwca, Viett, jej wieloletnia towarzyszka i współczłonkini 2JM Regina Nicolai i jeszcze jedna bojowniczka 2JM Ina Siepmann, zostały zatrzymane gdy przejeżdżały przez Czechosłowację w drodze do Bagdadu. Wszystkie trzy zostały szczegółowo wypytane o stosunek 2JM do krajów socjalistycznych, siłę antykomunizmu w łonie zachodnioniemieckiej lewicy oraz powody ich podróży na Środkowy Wschód – RFN jednak nigdy nie została poinformowana o tym przesłuchaniu. Po trzech dniach,

zmęczone partyzantki zażądały aby poinformować NRD, że zatrzymano Inge Viett. Gdy informację przekazano, trzej agenci z Departamentu XXII (Terroryzm) MfS zostali wysłani aby przejąć i przewieźć bojowniczki do NRD, gdzie podjął je porucznik Harry Dahl, major Helmut Voigt i jego zastępca Gerd Zaumseil. Kobiety pozostawały w NRD przez dwa tygodnie, zanim ruszyły dalej do Bagdadu.
Viett prawdopodobnie po raz pierwszy skontaktowała się ze Stasi po ucieczce z więzienia w 1976. Teraz Niemcy Wschodnie wyciągnęły ją z opałów i wydawało się, że obie strony skłonne są patrzeć na siebie z życzliwością. Sytuacja ta miała nie pozostać bez dalszych konsekwencji. Jednak w tamtym momencie, 2JM, tak jak RAF, był w kryzysie. Bez względu na piękno uwolnienia Meyera w 1978, znów siedział on w więzieniu, tak jak szereg innych członków grupy. Grupa podzieliła się, i następcy ’77 – ich doświadczenie z austriackimi studentami stało się lekcją unaoczniającą wyzwanie rekrutowania nowych członków – nie troszczyli się o przeprowadzanie nowych akcji. Najważniejszą cnotą stała się dyskrecja, pozostawanie w cieniu i poza krajem wydawało się tym, którzy zostali najwłaściwszą drogą postępowania.

KOMÓRKI REWOLUCYJNE (RZ)

Inaczej niż RAF i 2JM, trzecia zachodnioniemiecka grupa partyzancka nie wywodziła się z Berlina Zachodniego, tylko z samozwańczego „antyautorytarnego” skrzydła post-APOwskiej lewicy we Frankfurcie czyli z tego samego środowiska w którym zrodzili się Spontis. Nazywani „partyzantką po pracy”, Komórki Rewolucyjne przyjęły zupełnie inne podejście niż RAF czy 2JM. Każdy mógł przeprowadzić akcję pod szyldem ich polityki – definiowanej jako „antyimperializm, antysyjonizm i wspieranie walk robotników, kobiet i młodzieży”- i zadeklarować ją jako atak RZ. Zgodnie z tą linią, Komórki nie posiadały partyzantów w podziemiu, doradzając zamiast tego swoim towarzyszom, by przeprowadzali zakonspirowane akcje nie porzucając swojej codziennej egzystencji. Wreszcie w samej RFN grupa celowo powstrzymała się od przeprowadzania zabójczych ataków, jedyny śmiertelny przypadek jaki wydarzył się w ciągu ich 19-letniej aktywności, dotyczył polityka, który wykrwawił się po tym jak komórka RZ postrzeliła go w kolano (tzw. kneecapping). Grupa opublikowała wówczas oświadczenie wyjaśniające, że nie chodziło im o to aby go zabić.
Oprócz zamachów bombowych na konsulat Chile, biura linii lotniczych El Al, posterunki policji, bazy armii USA, budynki rządowe i auta szefów, RZ przez lata podrabiały także przejazdówki transportu publicznego, rozdając je wielu ludziom i kartki na żywność, które trafiały do bezdomnych rodzin. Mimo, że niektóre z tych działań były stosunkowo



zaawansowane technicznie, wymagając tyle samo planowania i pociągając takie samo ryzyko jak zamachy organizowane przez RAF, ataki RZ generalnie były łagodniejsze, jak możemy się przekonać przeglądając poniższą listę z okresu, którego dotyczy ta książka:

– W kwietniu 1979 przy pomocy pestycydów zniszczono ogród we frankfurckim domu prezesa IGM Eugena Lorderera, a do domu vice-prezesa tej samej firmy Hansa Mayra wrzucono bomby dymne – stało się to po tym, jak robotnicy IGM przegrali swój strajk po 6 tygodniowej walce.

– W listopadzie 1979 wsypano cukier do baków i przecięto koła w pojazdach firmy Seeland Trucking, zaangażowanej w budowę elektrowni atomowych.

– W styczniu 1981 spalono cztery ciężarówki, należące do Bilfinger i Berger, frankfurckiej firmy budowlanej zaangażowanej w gentryfikację.

– W maju 1982 w proteście przeciw gentryfikacji spalono mercedesa, należącego do szefa frankfurckiego biura nieruchomości.

– W listopadzie 1982, do domu Georga Luze, redaktora Braunschweiger Zeitung wrzucono śmierdzącą substancję, w odpowiedzi na jego rolę w wypchnięciu innych gazet z branży.

Jak widać, akcje RZ oscylowały wokół rozmaitych tematów i czasami mogły być postrzegane nawet jako coś niewiele większego niż zwykły wandalizm. (Pewien żartowniś, porównując je do RAF, powiedział o nich „frakcja zniszczenia mienia”). Inaczej niż w przypadku nielegalnych działań przeprowadzanych przez środowisko zwolenników RAF – które podporządkowywało się tematycznym i czasowym ramom kampanii samej Frakcji, z bojownikami podejmującymi inicjatywę w ślad za partyzantką – Komórki starały się przejmować swój kierunek od samego ruchu. Przed rozpłynięciem się w morzu movementyzmu chroniła je ideologia i tożsamość wykazywana gdy akcja była podpisywana jako dzieło Komórek. Pogłębiając ten proces, od czasu May Day 1975, działacze ze środowiska RZ zaczęli wydawać rocznik Revolutionarer Zorn (Rewolucyjny Gniew), co pomagało im w nakreśleniu wspólnych ram dla akcji i polityki RZ; został on natychmiast zakazany z paragrafu 88a, jednak mimo to środowisko nadal powszechnie go czytało. Ostatecznie z Komórek Rewolucyjnych wyłoniła się autonomiczna grupa kobiecej partyzantki o nazwie Rote Zora (nazwa pochodziła od bohaterki książki dla dzieci, która przypominała Pippi Pończoszankę). Jej pierwsza akcja miała miejsce 29 kwietnia 1977 w Karlsruhe i był nią zamach bombowy na Federalne Stowarzyszenie Lekarskie w odwecie za jego sprzeciw wobec reformy aborcyjnej.



W tym samym czasie, bez wiedzy większości obserwatorów, niektórzy członkowie RZ zdecydowali się przyjąć perspektywę antyimperialistyczną, nie w sensie (takim jak u RAF) samego uznania trzecioświatowych walk za globalną awangardę, tylko w sensie dosłownego podjęcia się walki u boku trzecioświatowej partyzantki. W praktyce oznaczało to walkę we wspólnych oddziałach (komandach) pod dowództwem **PFLP-EO** (Ludowego Frontu Wyzwolenia Palestyny – Operacje Zagraniczne). Czasem nazywani „międzynarodowym skrzydłem" RZ, a innym razem Międzynarodową Grupą Rewolucyjną, sekcja ta składała się z niewielkiej liczby bojowników, i chociaż mogliby oni odnaleźć swój początek we wczesnych dniach historii Komórek, nie należy ignorować ich znaczenia.

Pierwsza akcja międzynarodowego skrzydła została przeprowadzona 24 grudnia 1975 z udziałem Hansa Joachima-Kleina i członkini 2JM Gabriele Krocher-Tiedemann, uczestniczących w łączonym niemiecko-palestyńskim komandzie pod dowództwem wenezuelskiego awanturnika Ilicha Ramireza Sancheza, lepiej znanego jako **„Carlos".** (Patrz film: Carlos)
Klein, początkowo uliczny bojownik Spontis, najpierw dołączył do środowiska zwolenników uwięzionych członków RAF, by ostatecznie, po śmierci Holgera Meinsa, stać się częścią Komórek Rewolucyjnych. Mając na uwadze, że był on jedynym członkiem Komórek Rewolucyjnych uczestniczącym w tej akcji oraz że później zerwał z partyzantką, niektórzy są zdania, że nie można mówić o udziale międzynarodowego skrzydła RZ w tym ataku. (Co do Krocher-Tiedemann, nie ma wątpliwości, że wzięła udział w tej operacji niezależnie od 2JM.)

Tak zwany **„Ruch Arabskiej Rewolucji 21 Grudnia"** dostarczył wówczas krwawą wiadomość Organizacji Krajów Eksportujących Ropę (**OPEC**) podczas jej spotkania w Wiedniu. Jako zakładników wzięto sześćdziesięciu ministrów ds ropy z całego świata, a austriacki policjant i libijski dyplomata zostali zabici. W zamian za uwolnienie ministrów partyzanci zażądali – i dostali – 5$ milionów okupu po czym odlecieli do Algierii, skąd powrócili do podziemia.

Cała operacja została pomyślana jako kara dla OPEC za jej niedawną decyzję o uchyleniu embarga przeciwko Izraelowi. Nie uznano jej jednak za sukces: plan zakładał, że partyzanci dokonają egzekucji dyplomatów z Arabii Saudyjskiej i Iranu, ważnych amerykańskich sojuszników; zamiast tego, Carlos wynegocjował okup za ich uwolnienie. Wiele relacji twierdziło, że za tą samowolę został wykluczony z PFLP (EO).
Chociaż ograniczyło to rozlew krwi nie złagodziło licznych głosów krytykujących operację: przedstawiciele PLO (Organizacja Wyzwolenia Palestyny – OWP) oskarżyli Carlosa o zorganizowanie *„kryminalnego czynu"* mającego *„podważyć naturę walki Palestyńczyków"*. Akcja była ich zdaniem tak dużą katastrofą, że mogła być imperialistyczną operacją fałszywej flagi – czym jednak nie była. Niemniej, wszyscy partyzanci przeżyli (chociaż Klein został poważnie ranny), nie była to więc całkowita porażka.
Nie dało się tego natomiast powiedzieć o kolejnej operacji z udziałem członków


“Carlos”

międzynarodowego skrzydła RZ.
27 czerwca 1976, wspólne komando składające się z członków PFLP (EO) i RZ porwało samolot Air France, lecący z Tel Avivu do Paryża, kierując go do Entebbe w Ugandzie. Porywacze zażądali uwolnienia 53 więźniów politycznych przetrzymywanych w Izraelu, Niemczech Zachodnich, Francji, Szwajcarii i Kenii, w tym niektórych członków RAF i 2JM. Wymiana zaczęła się przedłużać, częściowo dlatego, że zaangażowanych było w nią wiele rządów.

Po tygodniu przetrzymywania wszystkich 260 pasażerów i załogi, partyzanci uwolnili wszystkich oprócz żydów. 4 lipca, lotnisko zostało wzięte szturmem przez izraelskie komando, które zabiło wszystkich partyzantów i ponad 40 ugandyjskich żołnierzy strzegących terenu. Ponad setka żydowskich zakładników odzyskała wolność, szybko odlatując do kraju.

Entebbe stało się fiaskiem, wyrządzając Palestyńczykom tak wiele szkody, że ówcześni brytyjscy dyplomaci brali nawet pod uwagę, że mogła to być operacja fałszywej flagi, przygotowana przez Mossad – nie była to jednak prawda.
To właśnie w reakcji na Entebbe Stany Zjednoczone stworzyły swoje pierwsze wojskowe jednostki antyterrorystyczne. W Izraelu z kolei, Mossad otrzymał rozkaz zabicia głowy PFLP (EO) Waddiego Haddada, co udało mu się w 1978 r.
Wielu komentatorów uznało ostatecznie, że widoczna selekcja żydów, oddzielenie ich od innych pasażerów, stanowiło dalece większą porażkę polityczną od jakiejkolwiek militarnej. Nie ulega wątpliwości, że Entebbe dostarczyło wyraźnego przykładu nieumiejętności odrzucenia antysemityzmu przez niektórych lewicowców.

(Przyp: Do dnia dzisiejszego na radykalnej lewicy trwają spory czy celem partyzantów było oddzielenie żydów czy izraleczyków. Redaktorzy niniejszej książki nie są w stanie w pełni zbadać intencji tej decyzji, faktem jest jednak, że zarówno izraelscy jak i nie-izraelscy żydzi nie zostali wypuszczeni z rąk porywaczy.)

Początkowo, dla większości krytyków problemem nie było to, że żydów poddano segregacji – fakt, który wielu zignorowało, podobnie jak państwowa propaganda – ale, że porwano samolot. Kar-Heinz Dellwo, który był wówczas uwięzionym członkiem RAF, pamięta uczucie niedowierzania oraz ulgi gdy z listu przeszmuglowanego od Gudrun Ensslin dowiedział się, że chce ona publicznie potępić tę akcję, do czego ostatecznie nie doszło. Ensslin wstrzymała się od krytyki ze względu na szacunek dla dwójki

zabitych partyzantów RZ. Helmut Pohl również wspominał, *„Byliśmy krytyczni wobec tej akcji z wielu powodów: selekcja pasażerów z izraelskimi paszportami, oświadczenie o Trzech Kontynentach zamiast metropolii, i co najważniejsze taktyka uprowadzenia samolotu.”*

Wewnątrz 2JM, Entebbe zaledwie wywołała zdenerwowanie, co było dopiero początkiem napięć między antyimperialistami i społecznymi rewolucjonistami. Niemniej, tu również nikt nie czuł, że potępienie byłoby właściwą reakcją. Jak wyjaśnił później Fritz Teufel:

„W następstwie porwania w Entebbe rozważaliśmy publiczną krytykę. Byłem temu przeciwny. … To niełatwe krytykować towarzyszy, którzy zaryzykowali i stracili własne życie usiłując oswobodzić swoich towarzyszy. Brutalność i militarna precyzja izraelskiego wojska i komanda GSG-9 podczas akcji w Entebbe i Mogadiszu oraz śmierć towarzyszy, początkowo wywołały proces, który zablokował nas na refleksję o sensie i wspomnianych brakach tych akcji, zawiesił nasze myślenie.”

Tragicznie, brak publicznej krytyki z szeregów bojowników zbrojnych pozostawił uchylone drzwi dla przyszłych porwań, w tym dla klęski w Mogadiszu.

Co do międzynarodowego skrzydła, w następnych latach nadal podążali oni swoją kłopotliwą drogą, ostatecznie stając się franczyzą Carlosa i różnych służb wywiadowczych. Jednak, w przeciwieństwie do Mogadiszu, gdzie RAF doznała poważnej politycznej porażki, spotykając się z szerokim potępieniem, Entebbe nie ściągnęło żadnej anatemy na „krajowe” Komórki Rewolucyjne. częściowo dlatego, że żaden z zakładników nie był niemcem, samolot nie należał do niemieckiej firmy, a akcja nie odbyła się na niemieckiej ziemi i nie włączała bezpośrednio niemieckiego państwa. Wielu lewicowcom mogło wydawać się to czymś odległym, i pomimo wiodącej roli odegranej przez dwójkę członków RZ, zostało zignorowane jako nie mające nic wspólnego z RFN.

Wyglądało na to, że w miarę jak lata ’70 dobiegały końca, wszystkie trzy główne grupy partyzanckie w RFN stanęły przed wyzwaniami dotyczącymi ich tożsamości i poczucia celu. Były to jednak odmienne wyzwania, i miały zostać rozstrzygnięte w różny sposób. Tym niemniej, poruszając się po wspólnym im wszystkim obszarze nielegalności, grupy te nie dokonywały swoich wyborów w izolacji, lecz raczej bazując na swoim wzajemnym doświadczeniu, osiągnięciach i niepowodzeniach.

Tak samo jak żadna z partyzantek nie funkcjonowała w mydlanej bańce odizolowanego konfliktu zbrojnego – z możliwym wyjątkowiem międzynarodowego skrzydła RZ - wszystkie trzy organizacje, zarówno antyimperialistyczne jak i socjal-rewolucyjne, pozostawały głęboko zakorzenione w szerszym politycznym kontekście, krajowo i międzynarodowo. Dlatego, by zrozumieć obrane przez nie ścieżki, musimy przyjrzeć się teraz wzrostowi bojowego oporu na, po pierwsze zasadniczo jawnym i bez wątpienia nieoczekiwanym obszarze: ruchowi przeciwko energii nuklearnej.

Ruch antynuklearny ’80
Spotkaniem Starego z Nowym



Jeżeli niepowstrzymany marsz pokoleń dotyka wszystkich ludzkich działań, jest to szczególnie prawdziwe w przypadku lewicy – do tego stopnia, iż często wydaje się, że mierzy ona swój czas zgodnie z rytmem zmiany pokoleniowej straży, i nawet zapamiętanie lekcji z ostatnich kilku lat staje się dużym wyzwaniem dla tego, co często jawi się jako ruchy napędzane przez samą młodzież.

Kiedy guerilla osłabła, tuż obok na polu historycznych zmagań pojawiła się nowa generacja. Łącząc się, a czasem ścierając z weteranami APO podczas różnych walk, najważniejszym w drugiej połowie lat siedemdziesiątych stał się ruch akcji bezpośredniej przeciw energii nuklearnej.

PRZECIWKO ATOMOWEMU PAŃSTWU !

Od lat pięćdziesiątych trzy główne partie RFN zajmowały stanowisko pro-nuklearne. Rzeczywiście, początkowo nawet krytyczna część społeczeństwa zastanawiała się, czy tania energia atomowa nie stanowi fantastyczno-naukowego remedium na zło przemysłowego kapitalizmu, jak choćby wtedy, gdy Ernst Bloch rozwodził się nad potencjałem atomu, aby *„w błękitnej atmosferze pokoju uczynić łąki z wysypiska śmieci, kwitnącą wiosnę z lodu”*.

Oczywiście poza lewicą nowa i tajemnicza wysokozaawansowana technologicznie energia miała różny odbiór. Dla pierwszej generacji po Hitlerze energia atomowa dała nadzieję, że siła techniczna może zastąpić militarną jako wskaźnik narodowej potęgi. Jak wyjaśnił jeden z dziennikarzy liberalnej gazety Die Zeit:

Po wojnie nie było żadnej możliwości, wyrażenia niemieckich uczuć narodowych. Byłoby to interpretowane jako podejście nazistowskie. Niemcy Zachodnie skonstruowały swoją nową narodową tożsamość wokół gospodarczej potęgi i wzrostu gospodarczego. Nic nie symbolizuje tego lepiej niż energia nuklearna.

Ta wizja energii nuklearnej jako symbolu dumy, koniecznej dla realizacji narodowych interesów, zyskała na popularności po kryzysie naftowym w 1973 r. W tym roku cena ropy wzrosła czterokrotnie, na skutek decyzji OPEC o ograniczeniu produkcji, podjętej po wojnie Jom Kippur, co miało zresztą miejsce niedługo po upadku systemu monetarnego z Bretton Woods w 1971 r. Gospodarka światowa pogrążyła się w głębokiej recesji, kończąc powojenny boom.

Jako że cena ropy szybowała nadal (pod koniec dekady wynosiła czternastokrotność ceny z 1975 r.), klasa rządząca w Niemczech Zachodnich dostrzegła w tym zarówno zagrożenie jak i szansę. Z jednej strony import ropy naftowej odpowiadał wówczas za 60% zachodnioniemieckiej konsumpcji energetycznej, a zatem tak wysokie ceny ropy dusiły gospodarkę, z drugiej kryzys naftowy dawał okazję, wykorzystania energii atomowej do zdobycia przewagi gospodarczej.

W tym czasie w RFN władzę sprawowała „socjal-liberalna" koalicja tworzona przez SPD oraz o wiele mniejszą FDP (Free Democratic Party) i rządowa strategia gospodarcza zakładała uczynienie z RFN producenta kapitałochłonnych dóbr eksportowych o dużej wartości dodanej



Spiegel podsumowywał imperialistyczną ocenę kryzysu naftowego: „Naftowi Szejkowie przeciwko Europie"

z państwem w roli mediatora między pracownikami i pracodawcami w celu utrzymania społecznego spokoju. Ten „niemiecki model" – termin ukuty przez kanclerza Schmidta w czasie kampanii wyborczej w 1976 r. – zakładał wyeliminowanie pracochłonnych gałęzi przemysłu wytwarzających tanie produkty oraz dokonywanie państwowych inwestycji na badania, rozwój i infrastrukturę, zgodnie z wymaganiami sektora high-tech. Energia nuklearna była kluczowa w tej strategii i w połowie dekady ten sektor otrzymywał jedną trzecią krajowych funduszy na badania i rozwój, a RFN zajęła drugą pozycję po USA w światowym handlu reaktorami typu LWR (light water reactors) oraz oprzyrządowaniem do nuklearnego cyklu paliwowego. W międzyczasie Program Energetyczny kanclerza Schmidta z 1974 r. zakładał dziesięć lat intensywnego wzrostu w sektorze energii atomowej, w tym budowę czterdziestu wysokowydajnych elektrowni zasilających energią kilka projektowanych przemysłowych klasterów w tradycyjnie rolniczych regionach.

Będąca przedmurzem antykomunizmu RFN stawała się krajem nuklearnym, opartym na swego rodzaju nuklearnym imperializmie wspieranym przez wszystkie partie polityczne, związki zawodowe oraz wielki biznes. Słowo „technokracja" jest tego świetnym opisem; jak zauważył socjolog Christian Joppke „w odpowiedzi na kryzys naftowy i recesję neokorporacyjne elity zbliżyły się do siebie. I nie dialog, ale represje wobec inaczej myślących przeważały w ich działaniach". Wobec tej jedności klasy rządzącej, a także postawy „czwartej władzy", która ignorowała zagrożenia związane z nową technologią, większość społeczeństwa początkowo



Socjaldemokrata kanclerz Helmut Schmidt, którego „Model Niemiecki" opierał się na arystokracji pracy blisko powiązanej z państwowymi i korporacyjnymi elitami.

---

popierała budowę kolejnych elektrowni atomowych – według jednego sondażu z 1975 r. tylko 16% badanych wyraziło sprzeciw.

Powtarzając doświadczenie Wielkiej Koalicji i APO lat '60, ta „jedność wszystkich demokratów", stworzona dla pewnej siebie i wojowniczej klasy rządzącej, dawała swoim przeciwnikom jasny obraz systemu, z którym walczą. W konsekwencji była to prosta droga do radykalizacji.

W przeciągu dekady zapośredniczono w ruchu masowym serie kampanii przeciwko różnym obiektom nuklearnym. Paradoksalnie ruch ten, chociaż wsparty przez następców Nowej Lewicy APO, zwłaszcza antyautorytarnych Spontis oraz marksistowsko-leninowskie K-Grupy, przejawiał się w tzw. Inicjatywach Obywatelskich – grupach początkowo założonych przez SPD w celu przyciągnięcia nowych członków.(1) W miarę jak włączała się do nich radykalna lewica, zaczęto spierać się o ich polityczny kierunek, w tym o kwestię użycia przemocy, będącą symbolicznym wyznacznikiem podziału między tymi, którzy widzą państwo jako coś, co można reformować, a tymi, uznającymi je za wroga, z którym należy walczyć.

Sposób w jaki ruch lewicowy zaczął się dzielić, różnił się w zależności od miejsca; na przykład w Hamburgu *Komunistische Bund* zdołał poprowadzić lokalną kampanię, podczas gdy w Bremie i Göttingen dominująca K-Grupa (*Kommunistische Bund Westdeutschland*) była w rozpadzie, w skutek czego przewodzenie objęła młodsza generacja, bardziej związana ze Spontis. Idąc w parze z konfrontacją przeciwko państwu, akcje antynuklearne służyły tym grupom jako laboratorium, w których ich idee były wcielane w życie, co dawało możliwość wymiany doświadczenia i porównywania rezultatów. Co ważniejsze, ich atuty i



słabości wciąż łatwo rzucały się w oczy nowym osobom wciąganym do walki. Był to, w najlepszym tego słowa znaczeniu, żywy i dynamiczny ruch.

Pierwsza duża mobilizacja miała miejsce w 1975 r. przeciwko planowanej budowie elektrowni atomowej w Wyhl w konserwatywnym landzie Badenia-Wirtembergia, gdzie RFN graniczy z Francją i Szwajcarią. Opozycja, na czele której stali lokalni farmerzy i pracownicy umysłowi, napędzana przez regionalne resentymenty, została zbagatelizowana przez lokalny rząd CDU oraz agencję atomową, która złowieszczo ostrzegła: *„nawet gdyby ryzyko płynące z energii nuklearnej było większe niż rzeczywiście jest, musimy zaakceptować je w imię wolności i demokracji”*. Lub, jak powiedział prezydent landu Hans Filbinger, *„bez elektrowni w Wyhl światła zgasną w latach 80.”, zaś każda opozycja wobec elektrowni jest „kierowana przez komunistów albo maoistów”.*

Pomimo powyższych oskarżeń opozycja podjęła śmiałą, chociaż zupełnie pokojową, akcję przeciwko planowanej elektrowni. Był mroźny luty gdy tysiące lokalnych mieszkańców przez dwa dni zawzięcie okupowało plac budowy, nim policja usunęła ich przy użyciu armatek wodnych. Pomimo tego okupujący wrócili tydzień później ze wsparciem dziesiątek tysięcy przybyłych z całych Niemiec Zachodnich oraz Francji i Szwajcarii. Tym razem protestujący zbudowali barykady.

Holenderski socjolog Ruud Koopmans stwierdził, że *„efekt nowości daje protestującym strategiczną przewagę – władze nie są przygotowane do nowych strategii, aktorów politycznych i tematów,”* i to z pewnością narodziło się w Wyhl, pierwszym tego rodzaju miejscu akcji okupacyjnej w Europie. Kiedy uwaga światowej opinii publicznej zwróciła się ku temu niewielkiemu niemieckiemu miasteczku, to samo uczyniła radykalna lewica z dużych miast. Pokojowa okupacja przerodziła się w miniaturową wioskę, nie dopuszczając do rozpoczęcia budowy elektrowni i stając koszmarem dla władz. Po kilku miesiącach władza dała za wygraną, ogłaszając „tymczasowe” wstrzymanie prac nad budową, która nigdy już nie ruszyła.

Wyhl stanowił pierwszą zwycięską rundę, ale walka przeciwko energii nuklearnej dopiero się zaczynała. Rok później stawka została podbita w miejscowości Brokdorf w landzie Schleswig-Holstein, gdzie planowana elektrownia miała produkować 1300 megawatów – tyle, ile wynosiła cała konsumpcja prądu w landzie. Kiedy protestujący zebrali się w celu pokojowej okupacji w duchu Wyhl, okazało się, że miejsce budowy jest już „okupowane” – przez batalion policji. Jak zapamiętał pewien student z Uniwersytetu w Göttingen:

Po raz pierwszy zostaliśmy tak widocznie skonfrontowani z atomowym państwem: wielkie siły policyjne, zapory z drutu kolczastego, psy, cały plac budowy zamieniony w fortecę. To było dla nas coś nowego. Nigdy przedtem nie zostaliśmy tak bezpośrednio skonfrontowani z państwem. Ruch studencki oraz dzikie strajki pod koniec lat 60. wydarzyły się przed nami.

W podobny sposób RAF tchnęła energię w część młodzieży post-APO, jednakże w niewielką jej część. Do tego

trzeba było być osobą zainteresowaną walką więźniów i żyć w dużym mieście posiadającym środowisko sympatyków, aby zostać „włączonym". Energia nuklearna, ze swoim potencjałem wywoływania spektakularnych katastrof, emocjonowała znacznie więcej osób, a jej przeciwnicy rozbudzili znaną już dynamikę walki z represjami, które odsłoniły przemocowy rdzeń państwa, wciągając nowych uczestników w konflikt o początkowo ograniczonym zakresie.

Jeśli państwo przypuszczało, że jest w stanie kontrolować sytuację za pomocą policji w Brokdorf, wkrótce musiało się rozczarować. Po miesiącu w miejscu budowy został zorganizowany ogólnonarodowy marsz z naciskiem na zachowanie pokojowego charakteru protestu. Zjawiło się trzydzieści tysięcy osób z całego kraju i z zagranicy, wielu przygotowanych na poważniejsze formy protestu. Kiedy zbliżyli się oni do linii policyjnych, dwa tysiące osób wyłamało się z protestu i rozpoczęło starcie z policją. Brodząc w wykopanych przez policję fosach, przedarli się pod ostrzałem armatek wodnych i zaatakowali ogrodzenie zabezpieczające plac budowy. W odpowiedzi policyjne helikoptery rozpyliły gaz pieprzowy, czego ofiarą padła także znaczna większość protestujących, która nie wzięła udziału w ataku. Po raz pierwszy w historii RFN do tłumienia protestu zostały użyte oddziały Federalnej Straży Granicznej.

Konflikt eskalował. Następne starcie miało miejsce w 1977 r. w Grohnde, gdzie trwała budowa kolejnej nowej elektrowni za rządów kanclerza Schmidta. Jak doniósł magazyn ruchu protestacyjnego Autonomie (2) „do demonstracji nie doszło. Zamiast tego protestujący od razu zaatakowali ogrodzenie przy użyciu odpowiednich narzędzi." Joppke wyjaśnił:

Z „wojskową precyzją" i „kryminalną energią", a także z pomocą palników i pił łańcuchowych bojownicy zdołali zrobić ogromną dziurę w silnym stalowym ogrodzeniu, uważanym za niezniszczalne. Ośmiuset policjantów oraz demonstrantów zostało rannych w tej szalonej walce – był to najgorszy akt politycznej przemocy w historii RFN. (3)

Oczywiście pewna część ruchu przekroczyła normalne ramy demokratycznego protestu. Wraz z radykalizacją ruch ten zaczął także włączać do swojej agendy inne tematy. Jak powiedział Jens Scheer, profesor fizyki z Uniwersytetu w Bremie i członek maoistowskiej Kommunistische Partei Deutschlands (KPD):

Eskalacja przemocy wypływa nie od nas, ale ze strony państwa. To budowa elektrowni atomowych stanowi przemoc. Wielu obywateli wyciągnęło nauczkę z Wyhl i Brokdorf dostrzegając, że ich wrogiem nie jest wadliwa polityka energetyczna ani niebezpieczna technologia, ale państwo samo w sobie.(4)

Opozycja wobec energii nuklearnej radykalizowała ludzi pokazując im ukryte oblicze represji w Niemczech. Rok po wydarzeniach w Grohnde, energia ruchu znalazła ujście we wsparciu aresztowanych działaczy, z których jedenastu zostało ostatecznie skazanych za zagrażanie bezpieczeństwo narodowemu. Co więcej, obciążono ich kosztami akcji policyjnej (230,000 marek), a osiemdziesiąt osób zeznających na korzyść skazanych zostało ukaranych za



Grohnde, 19 marca, 1977

składanie fałszywych zeznań.

Większość tych wydarzeń została zignorowana przez RAF i 2JM – większość ich członków przebywała w więzieniu albo skupiona była na próbach wydobycia z więzienia swoich towarzyszy – ale nie przez RZ. Członkowie Komórek Rewolucyjnych brali udział w akcji w Grohnde oraz wcześniej w Brokford. Będąc pod wrażeniem tego, co tam zobaczyli, zdecydowali się włączyć ze swoją guerillą do tych działań, co zresztą zbiegło się z ich wycofaniem z areny międzynarodowej po katastrofie w Entebbe. W sierpniu 1977 r. RZ przeprowadziły dwie tego typu akcje – przeciwko korporacji MAN w Norymberdze, a także przeciwko instalacjom Kleina i Schanzlin & Becker AG we Frankelthal. Wszystkie te trzy cele były zaangażowane w produkcję broni nuklearnej, a ponadto MAN miał ważne kontrakty w RPA.

Jeśli Grohnde było szczytem potęgi ruchu antynuklearnego, to wkrótce wahadło miało przechylić się w drugą stronę. Gdy nastąpiła kolejna ogólnonarodowa mobilizacja budowa była już niemal ukończona w Kalkar, małym mieście w Nadrenii Północnej-Westfalii, niedaleko Düsseldorfu. Protestujących oburzyło szczególnie, że tamtejsza elektrownia miała charakteryzować się zużywaniem mniejszej ilości materiałów radioaktywnych, niż produkowała, zaś nadwyżka mogłaby być wykorzystana do produkcji broni jądrowej. Demonstracja została zaplanowana na 24 września 1977 r. – w środku Niemieckiej Jesieni, kilka tygodni po porwaniu przez RAF Hannsa Martina Schleyera.

Pomimo napiętej sytuacji politycznej marsz zgromadził od trzydziestu do pięćdziesięciu tysięcy ludzi. Policja dostała od władz zielone światło by robiła

to co sama uzna za słuszne.

Poskutkowało to utworzeniem dziesięciu tysięcy punktów kontrolnych, przejeżdżający byli kontrolowani, a setki cudzoziemców zostało zawróconych na niemieckiej granicy. Przy jednym punkcie kontrolnym policja zatrzymała pociąg z pomocą helikoptera i nakazała pasażerom wysiąść. Protestującym pobrano odciski palców, sfotografowano ich i umieszczono w policyjnej kartotece. Władze ogłosiły, że trzydzieści trzy osoby zostały prewencyjnie aresztowane, skonfiskowano tysiące masek, hełmów, tarcz, pięćset pałek, czterdzieści jeden zestawów walkie-talkie, jak również stalowe pociski, katapulty, stalowe pręty, noże oraz pistolety sygnałowe. Po rozbrojeniu demonstrantów plac budowy został zabezpieczony przy użyciu tysiąca policjantów z pistoletami maszynowymi, drutu kolczastego, fosy i betonowego muru.

Przed Kalkar władze ostrzegały, że demonstracja może przybrać brutalny charakter z możliwością ofiar śmiertelnych, co nie było kompletnie bezzasadne, jeśli weźmiemy pod uwagę, że zaledwie kilka miesięcy wcześniej policja zastrzeliła antynuklearnego aktywistę we Francji. Następnie rządzący przechwalali się, że zdołali stłumić protest, nim do czegokolwiek doszło, a ruch antynuklearny doznał poważnej porażki. Jak powiedział jeden z organizatorów:

W Kalkar biegliśmy przeciwko pistoletom maszynowym państwa. Do demonstracji nie doszło, została zduszona w zarodku. Państwo użyło wszystkich środków, aby zademonstrować swoją siłę. Doszliśmy do ściany. Stało się dla nas jasne, że nie jesteśmy w stanie konfrontować się z państwem w ten sposób. Nastąpił długi okres rezygnacji.

Ruch pozornie popadł w impas, ale represje nie zatrzymały ludzi – doprowadziły do polaryzacji środowiska. Od tej pory dla niektórych problemem była „atomowa mafia" i „atomowe państwo". Jak wyjaśniono później w tekście ruchu:

Atomowe państwo nie jest tymczasowe ani odwracalne. Stanowi ono symbiozę militarnej strategii całego Zachodu, którego państwa coraz bardziej traktują swoją własną ludność jak wroga, z rozwojem niszczycielskiej technologii (energii jądrowej), co ma na celu wykorzystanie kwestii energetycznych i fetyszu energii bez względu na konsekwencje. Technologia jądrowa rozwinęła się na gruncie społeczeństwa, które niejednokrotnie dowiodło, że w imię ekonomicznego postępu jest w stanie zaryzykować nawet ludobójstwo. Krytyka energii atomowej staje się zatem krytyką systemu produkcyjnego tego społeczeństwa.

Nie była to jednak sytuacja bez wyjścia.

NIEUSTAJĄCE PRZYGODY POSTAPOWSKIEJ LEWICY

Ruch antynuklearny połączył różne polityczne tendencje oraz pokolenia i, jak zobaczymy dalej, uruchomił nowy cykl walki. Dla pierwszej powojennej generacji, czyli dla ludzi osiągających pełnoletniość w latach sześćdziesiątych, stanowił on swego rodzaju przystań, która pozwoliła im na dalszą aktywność, po tym jak wyczerpały się inne ideologiczne punkty odniesienia. Kiedy RAF

wciągnęła guerillę i jej zwolenników w najbardziej dramatyczny kryzys związany z akcjami roku 1977, wszystkie tendencje post-apowskiej lewicy zaczęły podążać różnymi ścieżkami.

Niemiecka Jesień może służyć za symbol tego szerszego kryzysu. Kiedy guerilla stanęła w obliczu wyzwania związanego z jej specyficznymi uwarunkowaniami – inni zastanawiali się nad podobnym problemem: jak przezwyciężyć przeszkody, które stanęły na drodze ruchu. Nie było to łatwe zadanie, zważywszy że przeszkody te często wynikały z ideologii oraz pochodzenia klasowego omawianych grup.

Samozwańczy „antyautorytaryści" wywodzący się z dawnej APO objawili się jako **Spontis** we Frankfurcie oraz Berlinie Zachodnim. Jako że ruch ten eksperymentował ze zwiększaniem używania przemocy, doszło w nim do podziałów – niektóre grupy przyjęły stanowisko całkowicie przychylne guerilli, inne zaś wycofały się na pozycje tzw. „ruchu alternatywnego", który zapoczątkował coś, co w pewnym uproszczeniu może być nazwane mianem „lifestylizmu". Inni natomiast niezadowoleni z tego wyboru rozglądali się za innymi możliwościami działania dla urzeczywistniania swoich idei.

Jeśli mielibyśmy wskazać jakieś wydarzenie, które przyczyniło się do przezwyciężenia kryzysu przez ruch antyautorytarny, byłaby to konferencja **Tunix**, która odbyła się w Berlinie Zachodnim w 1978 r. Miesiąc wcześniej, grupa przyjaciół skierowała w tej sprawie odezwę do kontrkulturowej lewicy:

Mamy dosyć tego kraju! Zima jest zbyt smutna, wiosna zbyt zanieczyszczona, lato zbyt duszące. Zapach z biur, reaktorów, fabryk i autostrad jest nie do zniesienia. Nie smakują nam już ani kagańce, ani opakowane w plastik kiełbasy. Piwo jest mdłe jak burżuazyjna moralność. Nie chcemy już wykonywać tej samej pracy ani oglądać codziennie tych samych twarzy. Zbyt długo ustawiano nas w szeregu. Kontrolowano nasze myśli, idee, mieszkania i dowody osobiste. Bito nas po twarzach. Nie zgadzamy sie już dłużej na: aresztowania, obelgi i zamienianie nas w roboty. Wyjeżdżamy na plaże Tunix!

Organizując się pod pseudonimami Quinn Eskimos, Judas Priest i Frankie Lee (od postaci z piosenek Boba Marleya), wyjaśnili:

Polityczne dyskusje podczas jesieni 1977 doprowadziły nas do zwołania spotkania w Tunix. Doświadczyliśmy reakcji lewicy na rozgrywające się wydarzenia… Schleyer i Mogadiszu wywołały strach przez atakiem odwetowym ze strony państwa. Wielu zaczęło się kryć, jakby spodziewali się nadejścia burzy i wołali „Nie dajcie się zmoczyć !". Nawet między nami szerzył się pesymizm. Nie wierzyliśmy już w możliwość realizacji projektu rewolucyjnego.

Po tym jak opublikowali zaproszenie na konferencję, trójka organizatorów udała się na wakacje do Szwecji. Jak przyznał kilka lat później jeden z nich: „*Nie wiedzieliśmy nawet, czy ktokolwiek się pojawi*". Po powrocie okazało się jednak, że są tysiące zgłoszeń – nagle, prawie w jedną noc, ruch przygotował się do organizacji jednego z najważniejszych politycznych zgromadzeń dekady.

Tunix – gra słów oznaczająca „nic nie rób" – przyciągnęła tysiące ludzi z kontrkulturowej i tzw. niedogmatycznej (tzn. nie-leninowskiej) lewicy. Na warsztatach dyskutowano o założeniu partii ekologicznej i nowego lewicowego czasopisma, a o politycznej teorii debatowano z takimi postaciami jak Gilles Deleuze, Felix Guattari, Michel Foucault, Johannes Agnoli i inne intelektualne supergwiazdy tego okresu. Konferencja zakończyła się marszem ulicami Berlina Zachodniego. Jak pisał Tegesspiegel:

Po raz pierwszy od lat demonstracja w Berlinie zakończyła się przemocą. Kiedy tłum około pięciu tysięcy osób zgromadził się, żeby zakończyć trzydniowe spotkanie TUNIX w Instytucie Technologii, obrzucono farbą policję stojącą pod więzieniem dla kobiet na Lehrter Straße, a następnie kostką brukową przy sądzie na Moabit Turmstraße. Wśród protestujących byli Spontis, Miejscy Indianie oraz inne nieformalne grupy lewicowe. Przybyli oni z Berlina, Niemiec Zachodnich oraz Zachodniej Europy. Na policyjnych radiowozach wymalowano swastyki i symbole SS. Dom Amerykański na Hardenbergstraße został obrzucony kamieniami. Wielka niemiecka flaga z napisem „Modell Deutschland" była ciągnięta po ulicy przez ciężarówkę. Na rogu Kurfürstendamm i Joachimstaler Straße spalono ją na oczach policjantów i przechodniów. Anarchiści nieśli transparenty „Stammheim jest wszędzie", „Precz z brudem!" i „Gross!". Na budynkach wzdłuż trasy marszu wymalowano graffiti, na przykład: „Uwolnić wydawców Agit !", i „Anarchia jest możliwa". Przed kilkoma więzieniami protestujący skandowali „Uwolnić więźniów!".

Pomimo tej buntowniczej retoryki spotkanie w Tunix nie wywołało eskalacji oporu jako takiego. Stanowiło raczej kolejną oznakę siły oddziaływania konfliktu RAF z państwem '77, kiedy to wszystkie działania organizowane w następnych miesiącach musiały odnieść się do Niemieckiej Jesieni. Efektem Tunix była seria konkretnych planów budowy lewicowej infrastruktury, wskutek czego nastąpił okres intensywnego wzrostu już i tak istotnej sceny alternatywnej Berlina Zachodniego, w postaci sklepów ze zdrową żywnością, spółdzielni, warsztatów rowerowych itp. Jak wyjaśnia



Konferencja Tunix w Berlinie Zachodnim, kamień milowy w rozwoju ruchu kontrkulturowego, antyautorytarnego i alternatywnego. Na zdjęciu: demonstracja w ostatnich dniach spotkania; flagi anarchosyndykalistyczne CNT-FAI obok flag Czerwonej Pomocy (Rote Hilfe) – grupy wspierającej więźniów (po prawej)



Występ muzyczny na ceremonii otwarcia Tunix-u

jeden z historyków tego okresu, *„Berlin Zachodni stał się tajną stolicą ruchu alternatywnego. Według badania z 1979 r. sto tysięcy berlińczyków zaliczało siebie, co najmniej w szerokim tego słowa znaczeniu, do sceny alternatywnej.*"

Owocem konferencji, który zyskał ogólnokrajowe znaczenie był nowy dziennik **Tageszeitung** (Wiadomości Codzienne), szerzej znany w skróconej formie Taz. Radykalne tygodniki istniały już wcześniej prawie w każdym mieście, ale tylko jeden – Info-BUG – mimo że skupiał się głównie na Berlinie Zachodnim, miał prawdziwie ogólnokrajowy zasięg i został zdelegalizowany w dniu śmierci bojowników RAF więzionych w Stammheim. Jednakże nawet przed delegalizacją trwały dyskusje nad powołaniem bardziej „szanowanej" gazety. Jak zapamiętał Wolfgang Ströbele, „byliśmy zirytowani pamfletami niedogmatycznej lewicy pełnymi informacji bazujących na uprzedzeniach i często po prostu nieprawdziwych, a także byliśmy zasmuceni zmianą profilu przez niegdyś lewicowe gazety takie jak Frankfurer Rundschau i Spiegel, które w międzyczasie stały się socjaldemokratyczno-liberalne i lojalne wobec rządu".

Stało się to szczególnie widoczne w czasie konfrontacji państwa z guerillą, zwłaszcza w 1977 r. I chociaż Taz nigdy nie sympatyzował z RAF, to właśnie subordynacja prasy wobec rządowych działań przeciw bojownikom stała się katalizatorem jego powstania. Jak już zauważyliśmy, Niemiecka Jesień miała efekt jednoczący różne i rozproszone nurty kontrkultury, w tym szczególnie jednoczący ich kanały komunikacji, to znaczy, prasę alternatywną.

Taz stał się głosem pokolenia APO, nazywającego siebie teraz pokoleniem Tunix, i zdołał osiągnąć ogólnokrajowy zasięg, deklasując wszystkie inne alternatywne publikacje.

W tym samym czasie, kiedy wyzwania i problemy niepartyjnej lewicy zostały przedyskutowane na spotkaniu Tunix, jeden z innych nurtów wyrosłych z APO – marksistowsko-leninowskie K-Grupy – borykał się z ponurą perspektywą. Stanowiąc ówczesny zachodnioniemiecki wyraz tego, co w Ameryce Północnej znane było jako nowy ruch komunistyczny, K-Grupy do roku 1978 r. prawie wyczerpały swoje możliwości. Kiedy osłabła działalność maoistów, Berlin

Zachodni znowu stał się polem eksperymentu – tym razem w unikatowej formie nowej partii politycznej o nazwie **Lista Alternatywna**, oficjalnie zarejestrowanej 5 października 1978 r.

Łącząc aktywistów Inicjatywy Obywatelskiej, grup kobiecych, ruchu alternatywnego oraz sporej części KPD, nowa partia stała się, przynajmniej początkowo, grupą frontową dla tej ostatniej. Jednakże jako że Lista Alternatywna szybko wzbogaciła się o bardzo różne osoby sytuujące się na lewo od SPD, równie szybko przeszła polityczną metamorfozę, łącząc w sobie te same energie, co wcześniej Tunix i Taz. Jak wspomniał Ernst Hoplitschek, jeden z członków założycieli Listy Alternatywnej:

Lista Alternatywna oznaczała koniec lewicowych sekt lat siedemdziesiątych. Jednak patrząc samokrytycznie, bez starych, klasycznych lewicowych bloków tych lat, bez programowych, personalnych i organizacyjnych ram maoistowskiej KPD, Lista Alternatywna nie zaistniałaby.

Różne wcielenia post-APOwskiej lewicy upadały, powodując jednocześnie łączenie się w nowe grupy. Nie będzie więc chyba zaskakujące, że ci, którzy budowali nowe partie, byli jednocześnie członkami guerilli lub stanowili jej wsparcie: na przykład Dieter Kunzelmann i Gerd Klöpper byli blisko Ruchu 2 Czerwca oraz zachodnioberlińskiej sceny bluesowej, która go poprzedziła.(5) Hans-Christian Ströbele i Otto Schilly, dwaj prawnicy, którzy zdobyli sławę broniąc więzionych członków RAF, także byli zaangażowani w tworzenie Listy Alternatywnej, chociaż Schilly publicznie wycofał się z tej inicjatywy w dniu jej oficjalnego otwarcia w proteście przed jego zdaniem zbyt dużym wpływem maoistów.
Lista Alternatywna była znakiem nadchodzących czasów. Piętnaście miesięcy później w styczniu 1980 r. delegaci LA spotkali się na zebraniu w Karlsruhe, aby założyć **Partię Zielonych**. Podczas gdy Lista Alternatywna była znacznie bardziej radykalna, obie partie reprezentowały te same przesunięcia klasowe i pokoleniowe zmiany, mogąc wspólnie przemodelować niemiecką scenę polityczną. (Kanclerz Schmidt określił nową partię mianem „*ekologicznych idiotów*", którzy „*wkrótce znikną*".)

Oczarowana sukcesem ich wyborczych rozgrywek, maoistowska KPD rozwiązała się w 1980 r., a po niej, jedna za drugą konkurencyjne K-Grupy, większość korzyści z tej implozji przechwyciła LA i Zieloni. Chociaż obie te formacje stylizowały się na „antypartyjne" – obiecując działać za liniami wroga w imieniu ruchu – dawało się zauważyć, że „*to przebranie lewicy zaczynało żyć własnym życiem, przyjmując cechy, które wcześniej tylko udawało, że posiada*".

Chociaż niektórzy krytycy zwracali uwagę na zwrócenie się marksistów-leninistów w stronę państwa – jak argumentowali, miały ich ku temu predysponować konserwatywna organizacja i polityka kulturalna – to radykalna część niedogmatycznej lewicy, mocno reprezentowana na spotkaniu w Tunix, również podzieliła się na dwa nurty, z których jeden również znalazł swoją drogę włączenia się do systemu. Jak wielu byłych maoistów, ci także znaleźli swoje miejsce w wyborczym wyścigu.

Komplikacją w badaniu lewicy lat 70-tych jest ruch wyzwolenia kobiet, czyli ruch

feministyczny. Chociaż on także wyrósł z APO, a jego zasięg i ramy ideologiczne przywołują na myśl Spontis oraz K-Grupy (z elementami zbieżnymi oraz konfliktowymi), to jednak sens tych porównań jest ograniczony – ruch feministyczny był częścią lewicy, a jednocześnie czymś znacznie więcej.

W kontekście tego ruchu, kobiety rozwinęły praktyczne projekty: działania przeciwko przemocy wobec kobiet, kolektywną opiekę nad dziećmi, walkę o prawa reprodukcyjne i wiele innych. Ponadto w ramach ruchu pojawiła się bezlitosna krytyka istniejącej rzeczywistości, wychodząca z nieznanych dotychczas pozycji. Na lata przed powstaniem sceny alternatywnej kobiety zbudowały kontrinstytucje: od barów i grup teatralnych po czasopisma, schroniska, księgarnie, i autonomiczne centra kobiece. Tak jak u Spontis podstawą tego ruchu była – nieważne jak mgliście zdefiniowana – idea „autonomii", przybierająca często formę chęci uniezależnienia się nie tylko od państwa, lecz także do „męskiej lewicy":

Kiedy kobiety zaczęły wykraczać poza bazę, którą zbudowały, definiując coraz więcej pól konfliktu, podnosząc kwestie takie jak kontrola urodzeń i prawa lesbijek, podkreślając wagę relacji interpersonalnych, nagle zaczęły pojawiać się tarcia pomiędzy ruchem kobiecym a resztą nieparlamentarnej lewicy, a także między kobietami a mężczyznami w tradycyjnie męskich organizacjach lewicowych. W 1973 r. tarcia te eksplodowały, przeradzając się w pełnowymiarowy konflikt publiczny, z którego wyrosły dwa nurty feministyczne. Socjalistyczne feministki kontynuowały pracę w ramach nieparlamentarnej lewicy w mieszanych grupach lub koalicjach, zaś radykalne feministki wybrały prace w grupach złożonych z kobiet, definiując swoje priorytety poza wpływem nurtów nieparlamentarnej lewicy zdominowanej przez mężczyzn.

Po tym jak w 1976 r. uruchomiono w Brukseli **„Międzynarodowy Trybunał do spraw Zbrodni przeciwko Kobietom"**, kwestia przemocy wobec kobiet zyskiwała coraz większą wagę. W pracach trybunału uczestniczyło ponad dwa tysiące kobiet z czterdziestu krajów. Zajmował się on zbrodniami medycznymi i ekonomicznymi, gwałtami, więźniarkami politycznymi, przestępstwami przeciwko lesbijkom, nadużyciom w małżeństwie, prostytucją, pornografią oraz morderstwami kobiet. W tym roku otworzono także pierwsze w Berlinie Zachodnim schronisko dla ofiar przemocy, zaś rok później uruchomiono infolinię dla ofiar gwałtów i rozpoczęto organizację corocznych Walpurgisnacht – demonstracji wyrosłych na fali inicjatywy „odzyskać noc" w USA, która była jednym z owoców uruchomienia trybunału w Brukseli. W tym samym czasie kobiety aktywnie walczyły o reformę prawa aborcyjnego, prawa lesbijek, dostęp do miejsc opieki nad dziećmi, a także coraz częściej o sprawy dotyczące środowiska naturalnego, co zbudowało pomost między ruchem kobiecym i antynuklearnym, kiedy ten znajdował się w swoim szczytowym momencie.

Jako że ruch feministyczny rósł w siłę, zaczęły pojawiać się podziały na gruncie tego, co właściwie ma oznaczać „wyzwolenie kobiet" – równość z mężczyznami z zachowaniem dotychczasowych warunków, całkowite przeorganizowanie

społeczeństwa, dominacja „kobiecych" cech w społeczeństwie, a może jeszcze coś innego, zawierającego wszystko powyższe?

Jak przypomina jedna z rewolucyjnych grup kobiecych, był to czas *„polaryzacji w ruchu kobiecym/lesbijskim. Nagły wzrost siły nowego ruchu kobiecego – z jego początkowo licznymi akcjami bojowymi przeciwko seksizmowi i radykalną zmianą osobistego stylu życia – z czasem zaczął słabnąć."*

Skupienie na budowaniu kontr-instytucji otworzyło drogę do „profesjonalizacji" i zależności finansowej od państwa, co często szło w parze z wykluczeniem bardziej radykalnych działaczek. W tym samym czasie, idea, że istnieje *„genetycznie zaprogramowana natura kobieca"* (co w Ameryce Północnej zyskało nazwę esencjonalizmu), ułatwiająca zaangażowanie kobiet w ruch ekologiczny lub pacyfistyczny (uważane za „naturalnie kobiece" sprawy), prowadziła również do kwietyzmu (nurt w Kościele katolickim kładący nacisk na osiągnięcie mistycznie pojętego spokoju wewnętrznego – przyp. tłum.) i postaw reakcyjnych:

Na fali idei New Age część kobiet zaczęła celebrować „kobieca intuicję" i uznawać karty tarota za metodę przewidywania przyszłości. Ten duchowy zwrot w ruchu sygnalizował „nową kobiecość" i celebrację „macierzyństwa"…

Jako że ruch kobiecy odczuwał coraz większą izolację, jego projekty były przejmowane przez rządowe pieniądze lub zamieniane w biznes, wiele z kobiet poczuło się wywłaszczonych ze swojego wpływu poprzez zwrot ku macierzyństwu i nowej kobiecości. Duża ich część skupiła się na kwestiach osobistych i wewnętrznych, zamykając się w sferze relacji ze swoimi partnerami i przyjaciółmi. Radykalne działaczki poczuły, że slogan „prywatne jest polityczne" został postawiony na głowie – do tego stopnia, że „polityczne" stało się bez znaczenia.

Albo jak wspominają pewne członkinie grupy aktywnej w owym czasie:

Pewna część ruchu kobiecego/lesbijskiego wycofała się z ofensywnego wdrażania kobiecych postulatów i z prowokujących akcji w kierunku życia wewnętrznego i ezoteryki. To podejście początkowo postrzegane przez wiele kobiet/lesbijek jako ekspansja feministycznej aktywności politycznej, dla wielu gwałtownie przeobraziło się w świadome zerwanie z politycznie radykalną działalnością feministyczną.

Część kobiet wzięła na przeczekanie, aby wzmocnić siebie i innych, część aby utworzyć przestrzenie społecznego oporu wobec seksistowskiej przemocy i, na przykład, zakładać żeńskie domy. Nawet ta polityczna, bardzo ważna i potrzebna praca, była przedstawiana przez wykonujące ją działaczki, jako wyraz dystansu i alternatywa dla działalności bojowej. Wraz z tym podejściem rozpoczęła się profesjonalizacja i instytucjonalizacja wielu lesbijskich/kobiecych projektów.

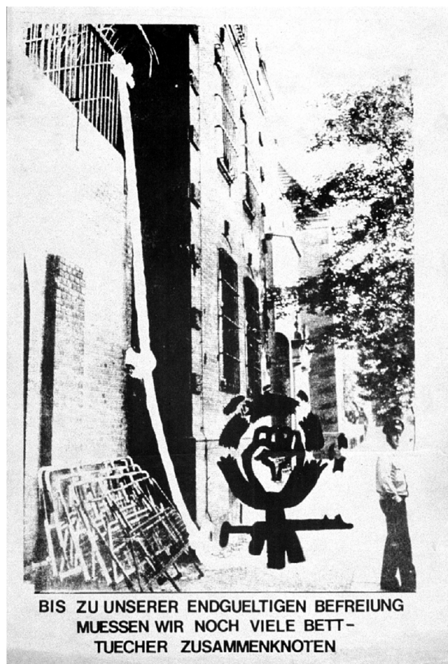
Radykalne kobiety/lesbijki często czuły się izolowane i wiele z nich powróciło na łono grup mieszanych płciowo, które także zaczęły się ekstremalnie dzielić.

Patrząc wstecz na lata osiemdziesiąte, grupa o nazwie **Kobiety Przeciwko Wojnie Imperialistycznej** wyjaśniła:

W ruchu kobiecym pojawił się rozłam, który był skutkiem wąskiego i fałszywego konceptu wyzwolenia kobiet, zgodnie z którym ruch ten powinien oddzielić walkę o wyzwolenie z patriarchatu od jego ekonomicznej i politycznej funkcji w imperializmie (ponieważ polityka i ekonomia to męskie sprawy), tym samym zostawiając nietknięty cały system genderowego i imperialistycznego podziału pracy. Po drugiej stronie były kobiety, które wycofały się do grup lewicowych mieszanych płciowo, aby walczyć z systemem politycznym, zaprzestając jednocześnie uczestniczyć w ruchu stricte kobiecym.

Tak jak ruch antynuklearny, także ten kobiecy był czymś szerszym i bardziej zróżnicowanym niż Spontis czy K-Grupy, ale podobnie jak te ostatnie oferował możliwość radykalnej krytyki społeczeństwa jako całości. Dlatego też wyzwania przed jakimi stawał, zazębiały się i przenikały z trwającym wokół kryzysem, a ich rozwiązanie kształtowało formy i możliwości zarówno dla ruchu jak i jego kooptacji.

Rozstrzygnięcie tego procesu wymagało jednak jeszcze wielu lat. Tymczasem, w miarę jak dekada lat siedemdziesiątych dobiegała końca, sprawy zdawały się słabnąć, z wyjątkiem nowych złudzeń przeprowadzania zmiany imperializmu od wewnątrz. Chociaż pod śniegiem kiełkowały pędy, na powierzchni widoczne były struktury zbudowane przez pokolenie APO, te właśnie poprzez które tak wielu jej członków zintegrowało się później z państwem.



Plakat z późnych lat ’70:
„Będziemy musieli związać jeszcze wiele prześcieradeł zanim staniemy się wreszcie wolni”



Przypisy:

(1) Wraz z ruchem kobiecym, Spontis, K-grupy i Inicjatywy Obywatelskie tworzyły główne nurty lewicy w RFN w latach 70. Więcej na ten temat w: Moncourt i Smich Vol. I, 433-436, 441-452.

(2) Pomimo swojej nazwy Autonomie wyprzedziło niemiecki ruch Autonomen o kilka lat. Założone w 1975 r. stanowiło „pomost pomiędzy rewoltą 68. roku, a scena autonomiczną lat 80.”)

(3) Czytelnicy mogą odnieść wrażenie, że w owym czasie nie było w RFN roku bez demonstracji lub zamieszek określonych mianem „najgorszej politycznej przemocy do jakiej doszło kiedykolwiek" w kraju. To nie tylko świadectwo eskalacji społecznego konfliktu, który nastąpił po latach 60., ale także powszechnej wówczas pokusy wyolbrzymiania opisów bieżących wydarzeń.

(4) Władze próbowały przez kilka lat zastosować prawo zwane Berufsverbot, które zakazywało podejrzanym radykałom pracy w sektorze publicznym, aby usunąć profesora Scheera z posady na uniwersytecie. W końcu w 1980 r., po tym jak KPD zostało już rozwiązane, ukarano go „jedynie" grzywną (Brian Martin, Nuclear Suppression, Science and Public Policy 13 nr 6, grudzień 1986, 312-320).

(5) Dystansując się od guerilli, podczas procesu razem z innymi członkami Ruchu 2 Czerwca Klöpper był już wybrany do parlamentu z list LA, co nie przeszkodziło jednak w skazaniu go na 11 lat więzienia. "Eine seltsame Würze. Darf ein mutmaßlicher Terrorist ins Parlament?" Die Zeit, 25 maja 1981.

(6) Zdaniem wielu obserwatorów tu także doświadczenia roku 1977 r. były kluczowe. Z kolei, na przykład, Wolgang Kraushaar argumentował, że „nie było to nic innego jak przypadkowa zbieżność, że wraz z niekwestionowaną katastrofą roku 1977, zaczął się proces transformacji radykalnej lewicy, który poskutkował wzrostem parlamentarnej siły partii Zielonych. (Wolfgang Kraushaar, Die RAF und der Linke Terrorismus [Hamburg: Hamburger Edition, 2006], 26).

Film: „Starbuck Holger Meins" – intymna historia bojownika RAF

„Moje ulubione zajęcia to malowanie, pisanie, myślenie, śnienie, czytanie, taniec i nic nierobienie" – pisał o sobie nastoletni Holger Meins.

Przedstawiamy film Gerda Conradta, przyjaciela Holgera z lat młodości, w którym nie tylko przybliża on intymny obraz tytułowego bohatera, ale rysuje także historyczny i społeczny kontekst wydarzeń, które doprowadziły do osławionej „Niemieckiej jesieni" 1977 roku i fali rewolucyjnej walki na całym świecie. Wielkim plusem filmu jest to, że pojawiają się w nim fragmenty pamiętnika Holgera oraz głosy bliskich mu ludzi z ówczesnego środowiska rewolucyjnego.

Holger Meins był bojownikiem rewolucyjnej grupy partyzantki miejskiej Frakcja Czerwonej Armii (RAF), a wcześniej studentem filmoznawstwa, reżyserem i twórcą cenionych filmów dokumentalnych. Należał do pierwszego pokolenia Frakcji, które przeprowadziło tzw. „Ofensywę Majową" – serię ataków w związku z którymi oskarżono Meinsa o udział w zamachu bombowym na amerykańską bazę wojskową.

"Protest jest wtedy gdy mówię, że się z czymś nie zgadzam, opór wtedy, gdy nie pozwalam innym, aby robili to na co się nie zgadzam"







GRECJAWOGNIU.INFO

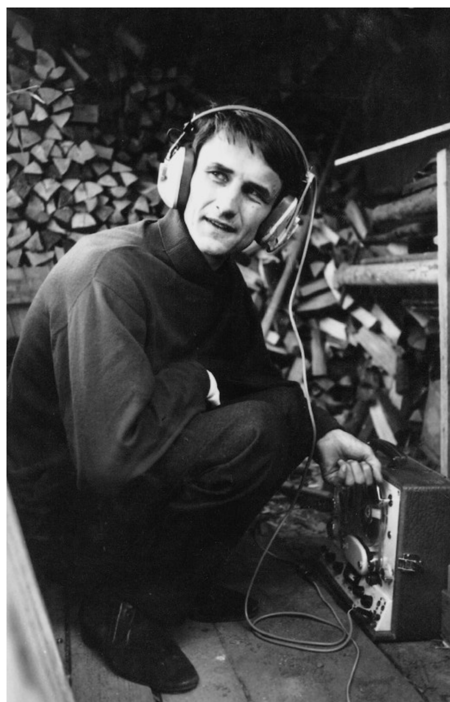
anarchistyczna partyzantka miejska
ekosabotaz - nihilizm - antyfaszyzm

9 listopada 1974 r. Holger został zamordowano przez państwo niemieckie, w czasie gdy od 2 miesięcy prowadził wycieńczający strajk głodowy. Celem strajku było złamanie izolacyjnego terroru białych cel w których zamykano członków/inie RAF, aby pozbawić ich/je ducha walki i doprowadzić do depresji i zaburzeń psychicznych. Drugim celem głodówki było przyznanie statusu jeńców wojennych wszystkim aresztowanym członkom/iniom grupy.

Gdy stan głodującego był bardzo ciężki władze pozwoliły więziennemu lekarzowi udać się na urlop, co pozostawiło Holgera bez należytej opieki medycznej i doprowadziło do jego śmierci. W pogrzebie uczestniczyło ponad 5000 osób i przybrał on charakter wiecu politycznego podczas którego Rudi Dutschke, ważna postać niemieckiej opozycji pozaparlamentarnej wypowiedział słynne słowa: „Holger, walka trwa dalej!"

Tytułowy „Starbuck" to konspiracyjne imię, jakie grupa przyznała Holgerowi, kiedy szukając inspiracji dla swoich pseudonimów jej członkowie sięgneli do „Moby Dicka", nawiązując do symboliki zawartej w historii kapitana Achaba i jego załogi.

/Film można znaleźć na YT w języku polskim./



Prezentujemy pierwsze dwa rozdziały z książki "Dancing with Imperialism" opowiadającej o losach drugiego pokolenia Frakcji Czerwonej Armii (RAF). Pierwszy z nich podejmuje temat sytuacji grup zbrojnych w RFN po Niemieckiej Jesieni '77. Autorzy dokonują przeglądu położenia RAF, Ruchu 2 Czerwca, Komórek Rewolucyjnych oraz współpracy z Palestyńczykami, przybliżając trudności jakim przyszło im stawić czoła w walce z imperializmem, państwem zachodnioniemieckim i porządkiem kapitalistycznym.

W kolejnym rozdziale poznajemy historię ruchu antynuklearnego w RFN oraz jego największych potyczek z państwem w Wyhl, Brokdorf i Kalkar. Autorzy wyjaśniają też co działo się w tym czasie w ruchu kobiecym i jak ewolucja pokolenia APO, rozpad K-Grup i pojawienie się nowych inicjatyw doprowadziło do powstania Listy Alternatywnej, a w efekcie narodzin Partii Zielonych.

